

BIZNES i ETOS

Nr 2(2)/2011 wrzesień/październik

ISBN 978-83-61577-18-8



CZASOPISMO BEZPŁATNE

„Podkarpacka Akademia Ekonomii Społecznej”

Realizacja projektu „Podkarpacka Akademia Ekonomii Społecznej” ruszyła pełną parą. A organizacje pozarządowe i ich uczestnicy mogli zacząć przygodę z ekonomią społeczną, uczestnicząc w przygotowanych dla nich działaniach. SeminaRIA diagnostyczne, szkolenia, a także długo oczekiwana wizyta studyjna to tylko niektóre z przygotowanych propozycji, mających na celu podniesienie kompetencji dotyczących prowadzenia działalności ekonomicznej.

Organizacje pozarządowe, ich przedstawiciele, a także lokalni liderzy ekonomii społecznej działający na terenie województwa podkarpackiego, którzy zgłosili chęć udziału w projekcie, mogli wziąć udział w spotkaniach analitycznych, a później w szkoleniach. W lipcu i sierpniu br. odbyło się pięć seminariów analitycznych: w Rzeszowie, Krośnie, Jarosławiu i Nowym Żmigrodzie. W czasie tych spotkań przeprowadzono szczegółowe badania, obejmujące analizę i diagnozę zdolności ekonomicznych. Został zbadany model zarządzania organizacją, podstawowa wiedza przedstawicieli tych organizacji nt. marketingu, ekonomii, prawa, finansów. Badania pozwoliły na zdiagnozowanie zdolności ekonomicznych organizacji.

SeminaRIA poprzedziły cykl szkoleniowy organizowany w Rzeszowie i Jarosławiu, który stał się kolejnym etapem projektu. Spośród organizacji uczestniczących w seminariach analitycznych wyłonione zostały do projektu te, które wyróżniały się pomysłem na prowadzenie działalności ekonomicznej. Wybrane organizacje zaproszone zostały do udziału w cyklu szkoleń podzielonych na moduły: marketing, zarządzanie, ekonomia, prawo, etyka biznesu i wolontariat. Pierwsze szkolenie odbyło się w Rzeszowie i jego

temat brzmiał: *Zarządzanie podmiotami ekonomii społecznej*. Uczestnicy szkolenia mogli dowiedzieć się, jak powinna wyglądać skuteczna komunikacja w organizacji, rekrutacja pracowników, organizowanie ich czasu pracy, motywowanie i szeroko rozumiane zarządzanie kadrami. Jednocześnie został uruchomiony proces doradztwa, m.in. w zakresie opracowania biznesplanów. Przedstawiciele wyłonionych organizacji mogą kontaktować się osobiście, telefonicznie i drogą mailową z ekspertami.

Uczestniczące w projekcie organizacje mogły również zapoznać się

z funkcjonowaniem ekonomii społecznej w praktyce, podczas trzydniowej wizyty studyjnej, w czasie której zorganizowano spotkania z przedstawicielami Lokalnych Grup Działania, spółdzielni socjalnych, przedsiębiorstw społecznych, działających na obszarze Podkarpacia i Małopolski. Wizyta studyjna była również okazją do spotkania z kadrą zarządzającą podmiotami ekonomii społecznej, którzy podobnie jak uczestnicy projektu, borykali się z obawami podjęcia działalności gospodarczej lub uruchomienia działalności odpłatnej, a obecnie z powodzeniem funkcjonują na rynku.

Tematyka szkoleń oraz działania towarzyszące pozwalają mieć nadzieję, że organizacje uczestniczące w projekcie zdobywaną wiedzę przełożą na praktykę, a tym samym będą mogły odnieść sukces w sferze ekonomii społecznej. ■

Ewelina Nycz



Michał Henzel



BIZNES i ETOS

dwumiesięcznik bezpłatny
nr 2(2) IX-X 2011
Rzeszów
ISBN 978-83-61577-18-8

fol. Jacek Stachewicz

PODKARPACKA AKADEMIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
Redakcja: 35-074 Rzeszów, ul. Gałęzowskiego 6/319
tel./fax: 017 852 85 26, e-mail: krzysiek@procarpathia.pl
www.procarpathia.pl; www.skarbypodkarpacie.pl;
www.zielonepodkarpacie.pl; www.karpaty-turystyka.pl

Redaktor prowadzący: Krzysztof Zieliński

Współpraca techniczna: Kinga Trznadel

Współpracują: K. Cibor, A. Cyło, A. Dębski,
W. Hadło, J. Molski, E. Nycz, P. Pietrzyk, A. Pieniążek,
D. Pierńkowska, C. Podgórski, M. Ungeheuer,
R. Zapolski, K. Zieliński

Opracowanie graficzne, łamanie:
KORAW Dorota Koczbą

Druk: RESPRINT Rzeszów Nakład: 500 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone
© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

Ewelina Nycz „Podkarpacka Akademia Ekonomii Społecznej”	2
Hubert Czortek <i>Raczkowanie</i>	3
Adam Cyło <i>Przebyliśmy trudną drogę</i>	4
Adam Cyło <i>Pracować i być potrzebnym</i>	5
Adam Cyło <i>Przyznano statuetki „Lodołamacze 2011”</i>	6
Adam Cyło <i>IOgólnopolskie Targi Zakładów Aktywności Zawodowej</i>	6
Adam Cyło <i>Wiklinowy ZAZ</i>	8
Adam Cyło <i>Jak zatrudnić niepełnosprawnych umysłowo?</i>	10
Adam Cyło <i>Konkurs „Firma Dobrze Widziana”</i>	10
Piotr Frączak <i>Z kim rozmawiać o przyszłości ekonomii społecznej?</i>	11
Jacek Stachewicz <i>„Z tobą” – czyli po hiszpańsku „Contigo”</i>	12
Henryk Wisłocki <i>Pielęgnacja leżącego na marach</i>	14
Jacek Stachewicz <i>„Impresja” z Wojkowa</i>	16
Jacek Stachewicz <i>Na piątkę z plusem</i>	17
Jacek Stachewicz <i>Na początku mieli pod górkę</i>	18
Adam Cyło <i>ZAZ z unijną dotacją</i>	20
Adam Cyło <i>„Kruszgeo” – firma przyjazna pracownikom</i>	21
Adam Cyło <i>Samorząd na rzecz niepełnosprawnych</i>	22
Adam Cyło <i>Lanckorona – Miasto Aniołów</i>	24
Krzysztof Cibor <i>Weź udział w konsultacjach</i>	27
Tomasz J. Filozof <i>Staropolska dobroczynność</i>	28



We Włoszech jest ich cztery i pół tysiąca, w Hiszpanii są czwartym pracodawcą na ogromnym rynku tego kraju. W Wielkiej Brytanii też jest ich mnogość i, co najważniejsze, niemal bez uszczerbku przetrwały kryzys finansowo-gospodarczy lat 2008-2009, odnotowując w swojej działalności zyski. We wszystkich krajach Unii Europejskiej jest ich niemal 130 tysięcy, tylko w Polsce na słowa „spółdzielnie socjalne” zazwyczaj pada pytanie – a co to jest?

Ustawa, pozwalająca je tworzyć i regulująca ich funkcjonowanie, weszła w Polsce w życie w 2006 r., czyli pięć lat temu. Podczas tych pięciu lat powstało w naszym kraju zaledwie około czterysta spółdzielni socjalnych. Dlaczego tak mało? Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Spółdzielnie socjalne są jednym z elementów ekonomii społecznej. Są adresowane do ludzi znajdujących się w tak zwanej sferze wykluczenia, a więc przede wszystkim do bezrobotnych i długotrwale bezrobotnych. Ludzie wykluczeni z rynku pracy charakteryzują się często specyficzną konstrukcją psychiczną. Cechuje ich zazwyczaj apatia, niewiara w siebie i w to, że mogą jeszcze coś wartościowego w życiu zrobić. Namówienie ich do powrotu na rynek pracy bywa trudne, w wielu przypadkach nawet niemożliwe. Tym bardziej, że aby założyć spółdzielnię, potrzeba do tego kilku osób. A dogadanie pomysłu w takim gronie bywa, jak wiemy z doświadczenia, trudne, tym bardziej, że postępowanie niektórych pozbawione bywa przekonania, że taka inicjatywa zakończy się sukcesem.

Powód drugi małej liczby spółdzielni socjalnych na polskim rynku pracy to efekt pojmowania treści kryjących się za słowem „spółdzielnia”. W dawnych socjalistycznych czasach sens słowa „spółdzielnia” został niemal całkowicie wypaczony. Zostały one zbiurokratyzowane i zetatyzowane na socjalistyczną modłę i działały w sferach traktowanych jako margines socjalistycznej gospodarki. Członkowie zarządu tych spółdzielni byli zazwyczaj „przywożeni” w przyszłowiowej tecze, a spółdzielcy mieli znikomy wpływ zarówno na ich wybór, jak i pracę. Klasyczną karykaturą spółdzielczości były słynne w owych czasach spółdzielnie mieszkaniowe. Ich członkowie czekali na mieszkania po dwadzieścia i więcej lat, a ustosunkowani znajomkowie członków zarządu otrzymywali mieszkania od ręki. Nic tedy

dziwnego, że spółdzielni jako takich nie traktowano poważnie. I to lekceważące, w wielu przypadkach także pogardliwe ich traktowanie, przetrwało do dziś. Ale dziś mamy już przecież inne czasy oraz inne warunki zakładania i funkcjonowania spółdzielni.

Spółdzielnie socjalne adresowane są przede wszystkim do ludzi biednych, bezrobotnych, pozostających bez pracy absolwentów studiów wyższych. Coraz częściej na zakładanie spółdzielni decydują się także osoby, mające w swoim curriculum vitae pracę w wielkich korporacjach. Co tych ostatnich skłania do porzucania niejednokrotnie dobrze płatnej pracy na rzecz niepewnej, acz samodzielnej działalności w ramach spółdzielni socjalnych? Właśnie owa samodzielność, wolność zawodowa, porzucenie rygorów obowiązujących w wielkich korporacjach, które czynią z człowieka bezosobowy, wyprany z samodzielności i samodzielnego myślenia trybik w korporacyjnej maszynie. Trybik, który w każdej chwili może zostać uznany za zbędny i wyrzucony na śmietnik, czyli bezrobocie. Nie dziwi więc fakt, że nie tylko bezrobotni decydują się na zakładanie spółdzielni socjalnych. Tym bardziej, że ich prowadzenie zależy od przedsiębiorczości członków, którzy muszą dzielić się pracą i wszystkimi innymi obowiązkami wynikającymi z prowadzenia spółdzielni. A sporą zachętą do ich tworzenia jest niewątpliwie możliwość otrzymania dotacji na rozpoczęcie działalności. To bardzo istotny czynnik, bo przecież wiadomo, że rozkręcenie najmniejszego nawet biznesu wymaga nakładów finansowych, a brak pieniędzy, nie tylko na rozpoczęcie działalności gospodarczej, jest największą bolączką zdecydowanej większości bezrobotnych i osób w inny sposób wykluczonych.

Działalność spółdzielni socjalnych, które powstały w Polsce od roku 2006, obejmuje bardzo szeroki wachlarz usług. Są w tym wachlarzu zarówno catering, tworzenie prezentacji internetowych, aranżacja przestrzeni, prowadzenie barów i klubokawiarni, także kreowanie wizerunku. Na naszym Podkarpaciu organizowanie się w spółdzielnie socjalne jest jeszcze w powijakach. Spółdzielni jest niewiele, a pole dla działalności duże, bo mnóstwo potrzeb lokalnych nie jest przecież jeszcze zaspokajanych. Wpisanie się w nie z działalnością jest właśnie największą szansą dla wielu spółdzielni socjalnych. **Hubert Czortek**

Przebyliśmy trudną drogę

Adam Cyło: – Dlaczego zaangażowała się Pani w działalność na rzecz niepełnosprawnych, która zaowocowała stworzeniem Zakładu Aktywności Zawodowej?

Barbara Famielc: – Mam niepełnosprawnego syna Tomka, to było motorem mojego zaangażowania w te sprawy. Inaczej pewnie pracowałabym i doczekała się emerytury w swoim zawodzie ekonomisty. Wszystko zaczęło się w latach 70. XX w. od Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Koła Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski przy TPD. Tam organizowano spotkania z rodzicami, zabawy „choinki” dla dzieci. Ale byli rodzice, którym to nie wystarczało, oczekiwali czegoś więcej dla swoich dzieci, dlatego założyli koło Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym. Najpierw było to koło w Krośnie, a od 1999 r. w Rymanowie.

Jakie były trudności przy zakładaniu ZAZ?

Przyznam, że nim doszło do założenia Zakładu, przebyliśmy trudną drogę. Pomagały nam Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz samorządy. Duże zasługi w tworzeniu ZAZ w Rymanowie miał śp. Leszek Deptuła, były marszałek województwa podkarpackiego. Jednym z problemów była postawa rodziców. Bardzo często trzeba było ich przekonywać do tego, by ich dziecko podjęło pracę. Wśród wielu rodziców pokutowało przekonanie, że „niech siedzi, ma rentę socjalną”. Ale jeździliśmy po domach, zachęcaliśmy. I udało się. Ponieważ byliśmy prekursorami w tej dziedzinie, to potem inni, nie tylko z terenu z Podkarpacia, którzy chcieli stworzyć ZAZ kontaktowali się z nami. Oczywiście zawsze chętnie udzielamy takich informacji i służymy poradą. Bo chodzi przecież o dobro niepełnosprawnych, którym trudno znaleźć pracę.

Czy zatrudnianie niepełnosprawnych sprawdza się?

Oczywiście! Chcę podkreślić, że chętnie pracują, a bywa że są bardziej wydajni niż zdrowi pracownicy. A czym mogą się zajmować w ramach zatrudnienia w ZAZ-ie? Na pewno ogrodnictwem, drobną wytwórczością (jak produkcja podpałki do kominów), czy niszczeniem akt. A także działalnością, którą zleca gminy.

Z jakimi problemami borykają się teraz ZAZ-y?

Przede wszystkim z wykorzystaniem Zakładowego Funduszu Aktywności. Każdy



Rozmowa z Barbarą Famielc, pomysłodawczynią rymanowskiego Zakładu Aktywności Zawodowej, kierownikiem Warsztatów Terapii Zajęciowej w Rymanowie, wiceprzewodniczącą Koła Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Rymanowie, członkiem Zarządu Głównego PSOU, laureatką statuetki Lodołamacz Specjalny w konkursie „Lodołamacze” w 2007 r.

Zakład dąży do jego efektywnego spożytkowania. Np. fundusz mógłby być w 50% wykorzystywany na inwestycje, a w 50% na potrzeby osób niepełnosprawnych. Przede wszystkim chodzi nam o budowę nowych hal produkcyjnych, czy o zakup nowego sprzętu, albo wyposażenia, które ułatwiłoby pracę niepełnosprawnym. O tej sprawie mówimy od pięciu lat.

Jakie są plany rymanowskiego Koła?

Chcemy stworzyć miejsca pracy dla osób ze znacznym i głębokim stopniem niepełnosprawności, którzy mogą wykonywać prace dostosowane do ich możliwości. Pewne pomysły już się pojawiły. Warunkiem rozszerzenia działalności Zakładów Aktywności Zawodowej jest zgoda PFRON i Urzędu Marszałkowskiego. Najważniejszym jest tworzenie nowych miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych umysłowo z zaburzeniami psychicznymi, a także z niepełnosprawnością ruchową. Osoby niepełnosprawne mają te same prawa, co ludzie zdrowi. Chcą żyć pełnią życia, a zatrudnienie im na to pozwala. ■

Wywiad ukazał się w 1 numerze kwartalnika „Aktywni”, wydawanego przez Koło PSOU w Jarosławiu w ramach projektu „Inkubator Zakładów Aktywności Zawodowej Województwa Podkarpackiego”

Pracować

Zakład Aktywności Zawodowej w Rymanowie Zdroju to prekursor wśród tego typu placówek w województwie podkarpackim. Gdy powstawał w 2003 r., w kraju było zaledwie kilka ZAZ-ów. Przecierał szlaki innym, i to nie tylko w naszym regionie.

Na początku w Zakładzie zatrudnionych było 28 niepełnosprawnych (plus 10 osób obsługi), obecnie liczba zatrudnionych niepełnosprawnych wzrosła do 43 (łącznie pracuje w ZAZ-ie 58 osób). To ludzie z różnymi rodzajami niepełnosprawności, przede wszystkim upośledzeni umysłowo, chorzy psychicznie, upośledzeni ruchowo. Są też osoby z niepełnosprawnością sprzężoną. – Warto dodać, że wśród kadry instruktorskiej też są osoby niepełnosprawne – mówi Salvatore di Pasquale, kierownik ZAZ-u.

ZAZ zajmuje dawny ośrodek szkoleniowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Rymanowie Zdroju. Obiekt ten przez kilka lat stał nieużywany, ponadto było w nim przestarzałe wyposażenie z lat 70. ubiegłego wieku.

Pierogi, kwiaty i ozdoby

– Obecnie działają trzy sekcje: hotelowo-gastronomiczna, ogrodnicza i rękodzieła – wyjaśnia Salvatore di Pasquale. – Na początku zajmowaliśmy się tylko ogrodnictwem i stolarstwem. W tej chwili naszą przodującą działalnością są gastronomia i prowadzenie ośrodka.

W kuchni pracuje kilka osób, kobiety i mężczyźni. Przygotowują pierogi, naleśniki



W pracowni rękodziela

i być potrzebnym

ki, zupy, różne dania obiadowe. Część trafia do hotelowej stołówki, a część kupują zewnętrzni odbiorcy. Ponieważ w miasteczku nie brakuje turystów i ludzi korzystających z wód leczniczych, jest też zapotrzebowanie na kartki pocztowe oraz pamiątki. Rymanowski ZAZ wykorzystuje ten popyt: niepełnosprawni tworzą z drewna i płótna anioły, makiety pijalni, efektowne oprawy na świeczki, a także figurki.

– Jesteśmy ośrodkiem wypoczynkowo-rehabilitacyjnym na dobrym poziomie. Nie pensjonatem, nie hotelem, ale właśnie ośrodkiem. Cały czas podnosimy jakość



Zlecenie wykonywane dla firmy meblarskiej „Nowy Styl”

świadczonych usług, co doceniają nasi goście. A to co przyciąga gości do nas, to na pewno dobra oferta, np. rehabilitacyjna – uważa kierownik di Pasquale. – Ale organizujemy nie tylko turnusy rehabilitacyjne. Oferujemy pokoje hotelowe czy sale szkoleniowe dla każdego.

Wygrywają przetargi

ZAZ posiada szklarnię, w której sadzone są kwiaty doniczkowe i rośliny, np. surfinie. – Produkcja ogrodnicza ewoluowała, bo kiedyś więcej realizowaliśmy dla indywidualnych odbiorców, a teraz głównym klientem jest samorząd – dodaje Salvatore di Pasquale.

Ale odbywa się to na zasadach rynkowych. ZAZ startuje w przetargach na nasadzenia zieleni na miejskich zielenicach, które ogłaszają władze samorządowe, i wygrywa. Specyfika produkcji kwiatów jest taka, że trzeba zacząć przygotowania na długo przed ogłoszeniem przetargu. Ryzyko ponoszą takie, jak każde inne normalne przedsiębiorstwo. Zdaniem Barbary Famielec, wiceprezes rymanowskiego koła Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym i zarazem pomysłodawczyni ZAZ-u, osoby, które mają wątpliwości co do wydajności pracowników niepełnosprawnych, powinni popatrzeć na tych, którzy pracują w np. szklarni przy sadzonkach.

Część pracowników wykonuje także drobne zlecenia na rzecz firm przemysłowych, np. kompletują elementy, które zo-



Salvatore di Pasquale, kierownik Zakładu Aktywności Zawodowej w Rymanowie Zdroju

staną dołączone do mebli wysyłanych do sklepów i salonów. – Na komplet składają się cztery śruby, dwie tulejki i jeden klucz, którym będzie można wszystko to skrócić – mówi jeden z zatrudnionych. – Pakujemy je do małych worków. Potem sprawdzamy na wadze czy żadnego elementu nie zabrakło.

Proste zlecenie zamiast gdzieś w Azji, może być wykonywane w Polsce, właśnie przez niepełnosprawnych. A zaangażowanie pracowników widać na każdym kroku, zdają sobie sprawę z tego, że większość z nich poza ZAZ-em czeka bezrobocie.

Praca i rehabilitacja

Zakład dysponuje oczywiście sprzętem rehabilitacyjnym. Zatrudnieni są pielęgniarka i rehabilitant. Ci z pracowników, którzy tego wymagają, mogą z rehabilitacji korzystać godzinie dziennie. Co wcale nie oznacza, że przez resztę czasu sprzęt stoi nieużywany. ZAZ organizuje też turnusy rehabilitacyjne. Można skorzystać np. z jonoforezy, czy urządzenia wytwarzającego przeciwbólowe prądy Träberta, a także wielu innych specjalistycznych zabiegów. Jest też sprzęt taki, jak na każdej siłowni, z którego również można korzystać. Niepełnosprawni wiedzą, że dzięki pracy w ZAZ-ie mogą odkryć swoją pasję i rozwijać ją. Mogą też spędzać aktywnie czas. Efekty tego widać na każdym kroku, na ścianie wiszą dyplomy dla pracowników, którzy brali udział np. w zawodach sportowych. ■

Adam Cyło

Fragmety artykułu ukazały się w 1 numerze kwartalnika „Aktywni”, wydawanego przez Koło PSOUU w Jarosławiu w ramach projektu „Inkubator Zakładów Aktywności Zawodowej Województwa Podkarpackiego”



Pracownicy Zakładu Aktywności Zawodowej w Rymanowie Zdroju

Przyznano statuetki „Lodołamacze 2011”

We wrześniu br. rozstrzygnięto kolejną edycję Konkursu dla Pracodawców Wrażliwych Społecznie Lodołamacze 2011. Etap regionalny obejmował województwa podkarpackie i lubelskie.

Zdaniem Jana Zająca, prezesa Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych (głównego organizatora), w konkursie nie chodzi o nagrodzenie tych, którzy zatrudniają jak najwięcej niepełnosprawnych, ale o pokazanie najlepszych przykładów.

– Podczas obrad kapituły wznieśliśmy się ponad podziały i potrafiłiśmy docenić to, co najlepsze – wyjaśnia z kolei Adam Panek, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Rzeszowie, jeden z członków kapi-

tuły. – Ale wszystkim, którzy tworzą miejsca pracy dla niepełnosprawnych, należą się słowa uznania.

Laureaci

Kategoria Zatrudnienie Chronione

I miejsce i statuetka Lodołamacza – spółdzielnia „Rena” w Rzeszowie.

„Rena” specjalizuje się między innymi w produkcji dziewiarskiej i obuwia ortopedycznego. Zatrudnia blisko 213 niepełnosprawnych pracowników, w tym ponad 57% z lekkim stopniem niepełnosprawności oraz 31% ze stopniem umiarkowanym. W spółdzielni pracują także 64 osoby ze schorzeniami specjalnymi. W 2010 r. stworzono sześć nowych miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych.



Jan Zając, szef POPON-u

II miejsce – Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Radość” z Dębicy.

III miejsce – Cukiernicza Spółdzielnia „Roksana” ze Strzyżowa.

I Ogólnopolskie Targi Zakładów Aktywności Zawodowej

34 wystawców z Polski przybyło w dniach 21–22 września do rzeszowskiej Hali Podpromie na I Ogólnopolskie Targi Zakładów Aktywności Zawodowej. Imprezę zorganizowano w ramach projektu Inkubator Zakładów Aktywności Zawodowej Województwa Podkarpackiego finansowanego przez unijny Program Operacyjny Kapitał Ludzki.

Byli wystawcy, którzy na swoich stoiskach pokazywali jak wygląda praca w ich placów-

kach, np. Oleszyce czy Jarosław (fot. poniżej). Inni prezentowali gotowe wyroby, np. kalendarze, czy rękodzieło. Zainteresowaniem zwiedzających, których setki odwiedziły targowe stoiska, cieszyły się kulinaria – pierogi, kanapki, czy żurek. Poza Zakładami Aktywności Zawodowej, swoje ekspozycje miały też: Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i Wojewódzki Urząd Pracy. Drugiego dnia, podczas uroczystej gali w rzeszowskim hotelu Grand, wręczono statuetki dla wystawców wyróżnionych

w trzech kategoriach. W kategorii aranżacja stoiska – wyróżniony został ZAZ z Nowej Sarzyny. Zakład przygotował stoisko w pełni przypominające miejsce pracy, na którym niepełnosprawni przygotowywali wiklinowe koszyki. – Stoisko z Nowej Sarzyny zwracało uwagę chyba wszystkich uczestników i gości targów – mówiła Mariola Zajdel-Ostrowska, dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Rzeszowie, członek jury.

W drugiej kategorii – innowacyjny produkt – najlepszy był ZAZ „Ośrodek Sportu i Rekreacji” w Białych Błotach (powiat bydgoski, woj. kujawsko-pomorskie), który zaprezentował magiczny kubek – zmieniający kolory w zależności od temperatury.

Trzecią kategorią była innowacyjna usługa. Jury zwróciło uwagę na ZAZ w Starych Oleszycach, oferujący profesjonalne niszczenie dokumentów, m.in. archiwalnych, tajnych i poufnych. Zakład używa do tego maszyny niszcząco-prasującej (procedura niszczenia spełnia wymagania normy DIN 32 757 – IV klasy tajności dla materiałów poufnych).

– Jako urzędnik zdaję sobie sprawę, jakim poważnym problemem jest niszczenie dokumentów – komentował wynik Ma-



W kategorii Otwarty Rynek Pracy:

I miejsce i statuetka Lodołamacza przypadła firmie Klarchem Marzena Słota z Zamścia.

Firma zatrudnia osoby niepełnosprawne od 2004 r. Obecnej jest to prawie 70% pracowników. Są się również trzy osoby ze schorzeniami specjalnymi. Firma utworzyła w 2010 r. dwa nowe miejsca pracy dla osób niepełnosprawnych. Zdaniem Kapituły wartego podkreślenia jest to, że Klarchem działa w regionie, gdzie trudno o nowe miejsca pracy w szczególności dla osób niepełnosprawnych.

II miejsce – Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej „Rudek” Gabinet Rehabilitacji Medycznej z Rzeszowa.

III miejsce – EKO-RAM sp. z o.o. ze Stalowej Woli.

Kategoria Pracodawca Nieprzedsiębiorca:

I miejsce i statuetka Lodołamacza – Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Rzeszowie. MOPS prowadzi szeroko pojętą pomoc społeczną dla mieszkańców Rzeszowa. Zatrudnia w przeliczeniu na etaty 33 osoby niepełnosprawne. Osoby z lekkim stopniem niepełnosprawności stanowią 5,29%



Nagrodę „Lodołamacz Specjalny” przyznano Marii Orłowskiej z Mielca. Obok niej Krzysztof Tokarz, prezes firmy „Specjal”, przewodniczący Rady Wojewódzkiej i członek Rady Krajowej POPON-u

zatrudnionych, a z umiarkowanym 2,3%. MOPS w Rzeszowie jest realizatorem wielu programów, skierowanych również do swoich niepełnosprawnych klientów, m.in. „Czas na aktywność w mieście Rzeszów”.

II miejsce – Urząd Gminy w Grodzisku Dolnym.

III miejsce – Urząd Gminy w Mielcu.

Kategoria Superlodołamacz:

Zrzeszenie Sportowe Inwalidów „Start” w Rzeszowie – drużyna koszykówki na wózkach. Drużyna działa w ramach Zrzeszenia Sportowego Inwalidów „Start”, istniejącego od 1966 r. Zawodnicy już dziewięciokrotnie zdobyli tytuł Mistrza Polski, trzykrotnie wicemistrzostwo i siedmiokrotnie Puchar Polski. Wielu zawodników z tej drużyny z sukcesem reprezentuje barwy narodowe. W 2009 r. wywalczyli z reprezentacją czwarte miejsce w Europie, a w 2010 r. szóste miejsce na świecie. Spotkania ligowe „Startu” przyciągają coraz więcej kibiców.

Lodołamacz Specjalny

Nagrodę przyznano Marii Orłowskiej z Mielca, która w 1990 r. związała się ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym w Mielcu, pracując jako nauczyciel-wychowawca. Obecnie jest dyrektorem tej placówki, która pod jej kierownictwem szybko przeszła metamorfozę: gruntownie wyremontowano budynek, doposażono klasopracownie, przeprowadzono komputeryzację szkoły, dbano o systematyczny rozwój zawodowy kadry poprzez finanso-

wanie studiów podyplomowych, warsztatów i szkoleń.

W uzasadnieniu czytamy także, że najbardziej znamieną jest działalność laureatki na rzecz niepełnosprawnych wychowanków i przygotowanie ich do samodzielnego funkcjonowania w świecie. Szkoła otrzymała certyfikat ośrodka egzaminacyjnego na kierunku kucharz małej gastronomii, który umożliwia wychowankom zdobycie zawodu. – Dzięki tej nagro-



dzie skrzydła, które niosą mnie w pracy na rzecz niepełnosprawnych dzieci i młodzieży, jeszcze bardziej urosły – powiedziała Maria Orłowska po otrzymaniu statuetki.

Wyróżnienia w tej kategorii przyznano także księdzu Arturowi Jańcowi, dyrektorowi Caritas Archidiecezji Przemyskiej, sportsmenie i działacze społecznej Agnieszce Zańko z Lublina, Integracyjnemu Centrum Sportu i Rehabilitacji „Start” w Lublinie oraz Urzędowi Miasta w Lublinie. ■

Adam Cyło



Szczególnie oblegane przez zwiedzających było stoisko prezentujące stroje stylizowane na ubiory z dawnych epok, m.in. rycerskie i żołnierskie

kiej Szymański, dyrektor podkarpackiego oddziału Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, będący jednym z jurorów.

Impreza była okazją do zapoznania się z dobrymi wzorami, pomysłami, rozwiązaniami, a także miejscem wymiany doświadczeń i często nawiązania cennych kontaktów. ■ Adam Cyło



Wiklinowy ZAZ



Zakład Aktywności Zawodowej powstał pod koniec 2005 r. Była to druga taka placówka na Podkarpaciu. Jej organem prowadzącym jest – będące organizacją pożytku publicznego – Stowarzyszenie Dobry Dom z Woli Zarczyckiej.

Początki i geneza Zakładu Aktywności Zawodowej w Nowej Sarzynie są podobne jak wielu innych tego typu placówek. Kilka lat temu działacze Stowarzyszenia Dobry Dom chcieli zająć się czymś więcej niż tylko organizowaniem wycieczek i zabaw dla niepełnosprawnych. Pojawił się pomysł na stworzenie miejsca pracy dla nich, czyli Zakładu Aktywności Zawodowej. Udało się pozyskać pieniądze z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Pomogło też kilka firm: Hortino, Organika-Sarzyna, Elektrociepłownia Nowa Sarzyna. ZAZ znalazł siedzibę w dawnych warsztatach szkolnych, których budynki wtedy stałe opuszczone. W tym czasie powiat i jego jednostki organizacyjne prowadziły kilka inicjatyw dla niepełnosprawnych, np. wypożyczalnię sprzętu. – Chodziło nam przede wszystkim o zatrudnienie niepełnosprawnych – mówił wtedy ówczesny starosta leżajski Zbigniew Rynasiewicz (obecny poseł PO). – A przy okazji zagospodarowaliśmy budynki należące do powiatu. Pracę znalazło 36 osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Większość to były osoby na wózkach, ale to nie jedyny rodzaj niepełnosprawności.

Trzy pracownie

Pracownicy zatrudnieni są w trzech pracowniach: wikliniarskiej, stolarskiej i rzemieślniczych. Każdy z nich ma możliwość

samorealizacji zawodowej. Dla zdecydowanej większości niemożliwe byłoby zatrudnienie na otwartym rynku pracy.

– Dominuje u nas stolarstwo, ale wiele osób pracuje w pracowni wikliniarskiej – mówi Dorota Kuczek, zastępca kierownika ZAZ-u. – Obydwie te działalności w jakiś sposób uzupełniają się.

Skąd pomysł na wyroby z wikliny? W okolicach Nowej Sarzyny nie ma problemu z jej pozyskaniem (w końcu niedaleko położony jest Rudnik, polska stolica wikliny). Jak się okazuje, pracownicy niepełnosprawni ruchowo i poruszający się na wózkach doskonale sprawdzają się w pracy przy wiklinie. Ponadto zatrudniono jako instruktora zawodu Monikę Sibigę, osobę o niezwykle rzadkich kwalifikacjach – absolwentkę Technikum Wikliniarskiego w Kwidzynie. Pani Monika przekazuje niepełnosprawnym pracownikom wiedzę na temat wyplatania ozdób, koszy czy płotów z tych „patyków”.

– Pracuję od pewnego czasu w Zakładzie – mówi Krzysztof Lizak. – To zajęcie

bardzo mi się podoba, choć nie miałem nigdy wcześniej nic wspólnego z wikliniarstwem. Praca nie jest trudna, trzeba tylko trochę cierpliwości. Zawsze lepiej pracować, niż siedzieć i nic nie robić.

Jak zapewnia Dorota Kuczek, cała produkcja sprzedawana jest na bieżąco, nie jest to zajęcie sezonowe, jak np. pro-

dukcja ozdób świątecznych, a odbiorcy na ich wyroby znajdują się przez cały rok.

Trzeba zatrudniać

Z nowosarzyńskiego ZAZ-u już pięć osób odeszło na otwarty rynek pracy. Jedną z niedowidzących kobiet została masażystką w salonie, ktoś inny znalazł pracę



Aby przekazać zebraną makulaturę i folię do recyklingu, pracownicy muszą ją najpierw posortować

w magazynie, inni zatrudnili się w sklepie. – Zmiana pracy była inicjatywą tych osób – zapewnia kierownik. – Wspieraliśmy ich przejście na otwarty rynek pracy i cieszymy się, że do niego doszło. Pomagaliśmy też ich nowym pracodawcom.

Pięć osób to stosunkowo dużo, bo są w Polsce ZAZ-y, w których przez kilka lat nikt nie zmienił zatrudnienia. W zakładzie i Stowarzyszeniu Dobry Dom widzą potrzebę przyjęcia nowych pracowników. Przede wszystkim dlatego, że jest coraz więcej chętnych, osób ze Środowiskowych



Siedziba ZAZ w Nowej Sarzynie

Domów Samopomocy czy Warsztatów Terapii Zajęciowej, absolwentów szkół specjalnych. W kolejce czeka kilkanaście osób.

Nowe oferty

W tej chwili w ZAZ-ie powstaje nowa hala, gdzie będzie mieścić się stolarnia. Ale zakład zaczął też dodatkową działalność – recycling. – Wpisujemy się w modne ostatnio działania proekologiczne – tłumaczy Dorota Kuczek.

Z miejscowych firm czy sklepów odbierana jest makulatura i folia, przewożona samochodem do ZAZ-u, gdzie dwóch oddelegowanych do tego pracowników zajmuje się prasowaniem i balowaniem odpadów. Później trafiają one do zakładów gospodarki komunalnej. Od ostatnich wakacji ZAZ z Nowej Sarzyny wyszedł z kolejną ofertą – wynajęcia lub sprzedaży oryginalnych,



Prasowanie i balowanie posortowanych odpadów

prosty w montażu i demontażu stoisk wystawienniczych, wykonanych z naturalnych materiałów, czyli z drewna i wikliny. Długość takiego stoiska to 2 m, szerokość stołu – 80 cm, całkowita szerokość stoiska z dachem – 1,45 m, wysokość do szczytu – 2,40 m. Stoiska wykonane są z segmentów, dzięki czemu montaż i demontaż oraz transport jest bardzo łatwy. ■ Adam Cyło

Co wytwarzane jest w poszczególnych pracowniach Zakładu Aktywności Zawodowej w Nowej Sarzynie?

W pracowni wikliniarskiej: ozdoby ogrodowe – wiatraki, wozy, grzybki, płoty z wikliny, stojaki pod róże, kosze, kosze ozdobne na kwiaty, koszyczki. Pracownicy wykonują też różne wyroby z wikliny na konkretne zamówienie klientów. Pracownia stolarska: szafki, stołeczki, konstrukcje dachowe, oszparowanie, heblowanie, frezowanie i inne wyroby i usługi stolarskie na konkretne zlecenie klienta, usługi pilarskie i tartaczne.

W większości ZAZ-ów w Polsce funkcjonują pracownie pamiętkarskie. Nie inaczej jest w Nowej Sarzynie. Powstają tu kwiaty z krepiny, wiązanki, bukiety, stroiki ściennie. Prowadzona jest renowacja metodą serwetkową, ozdabianie donic czy produkcja witraży.

Mniej niepełnosprawnych znajduje pracę

Spadek zatrudnienia osób niepełnosprawnych to konsekwencja nowelizacji ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych – takie opinie są coraz częstsze.

Jeszcze w sierpniu 2011 r. Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych zwróciła się do premiera Donalda Tuska z apelem o wsparcie działań mających na celu przeciwdziałanie spadkowi zatrudnienia osób niepełnosprawnych. Nowe przepisy zmniejszają kwoty dofinansowań oraz ograniczają ulgi we wpłatach na Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Co więcej, zdecydowanej większości Zakładów Pracy Chronionej nie przysługują już zwolnienia z podatków i opłat. Konsekwencją wprowadzonych zmian prawnych jest doprowadzenie do sytuacji, gdzie pracodawcy coraz mniej chętnie zatrudniają osoby niepełnosprawne.

– Podkreślaliśmy, że skutkiem nowelizacji będzie przede wszystkim spadek zatrudnienia osób niepełnosprawnych, niestety nasze przypuszczenia się potwierdziły – mówi Wioletta Żukowska, ekspert organizacji Pracodawcy RP.

Z danych Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych wynika, iż od grudnia 2010 r. do maja 2011 r. o 13% spadła liczba niepełnosprawnych, na których pracodawcy pobierali dofinansowanie, zaś na rynku chronionym jest to spadek o 14%. Ponadto liczba niepełnosprawnych zatrudnionych na otwartym rynku spadła w tym okresie o 9,3%. Trzeba zaznaczyć również, że aż 176 firm utraciło lub zrezygnowało ze statusu ZPCh, a liczba ta będzie rosła. Dane te wskazują na załamanie pozytywnego trendu zatrudniania pracowników z niepełnosprawnością. Dobre efekty związane z promowaniem pracy niepełnosprawnych mogą zostać zmarnowane, ponieważ realne zachęty do ich zatrudniania zostały ograniczone.

– Odnoszę wrażenie, że zakłady pracy chronionej są skazane na wymarcie – mówi Andrzej Rajzer, restaurator z Łańcuta, prowadzący ZPCh.

W opinii zarówno POPON, jak i Pracodawców RP, przyczyną takiego stanu rzeczy z pewnością są nowe zasady dofinansowania zatrudniania osób z niepełnosprawnością. O ile obowiązki nałożone na ZPCh pozostają niezmiennione od wielu lat, o tyle pomoc publiczna na zatrudnienie niepełnosprawnych jest poprzez kolejne nowelizacje ustawy poddawana systematycznej redukcji. AC

Jak być odpowiedzialnym społecznie?

Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych Lewiatan oraz firma Deloitte (która niedawno otworzyła oddział w Rzeszowie) organizują bezpłatny całonocny warsztat „Społeczna odpowiedzialność jako element budowy przewagi konkurencyjnej przedsiębiorstwa”.

Podczas warsztatów, prowadzonych przez ekspertów Deloitte, zaprezentowane zostanie krok po kroku, jak stworzyć efektywną strategię społecznej odpowiedzialności, która przyczyni się do budowania wartości firmy. Warsztat ma pomóc m.in. zidentyfikować i ocenić znaczenie grup interesariuszy, poznać ich oczekiwania, wyznaczyć cele w zakresie społecznej odpowiedzialności i zaplanować działania, które pomogą osiągnąć te cele. Warsztaty skierowane są do osób zarządzających firmami, które do tej pory nie wdrożyły systematycznego podejścia do CSR (ang. *corporate social responsibility*, czyli społecznej odpowiedzialności biznesu) w swoich firmach. Decyduje kolejność zgłoszeń. Rejestracja trwa do 23 września br. Samo wydarzenie odbędzie się 11 października. Warsztat współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Udział jest bezpłatny.

Więcej informacji i rejestracja na stronie PKPP Lewiatan: http://pkpplewiatan.pl/kalendarium/2011/10/1/bezplatny_warsztat_csr_w_rzeszowie AC

Jak zatrudniać niepełnosprawnych umysłowo?

13 października 2011 r. w gmachu Filharmonii Podkarpackiej odbędzie się konferencja „Aktywni zawodowo”, poświęcona zatrudnianiu osób z niepełnosprawnością intelektualną na otwartym rynku pracy.

Konferencja jest podsumowaniem działalności Centrum DZWONI (Centrum Doradztwa Zawodowego i Wspierania Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie) – projektu realizowanego przez Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Jarosławiu dzięki dotacji ze środków unijnego Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki – innowacyjnej formy zatrudniania osób z niepełnosprawnością intelektualną na otwartym rynku pracy. Centrum realizowało tzw. model zatrudnienia wspomagane; w ciągu dwóch lat objęło działaniem 200 beneficjentów. Niepełnosprawni otrzymywali wsparcie indywidualne i grupowe, m.in. porady doradców zawodowych i psychologów; odbywali praktyki zawodowe wspomagane przez trenerów pracy. Kilkudziesięciu z nich znalazło pracę, często pierwszą w swoim życiu.

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną wg badań są grupą najbardziej marginalizowaną na rynku pracy. Projekt obejmował działaniem powiaty: jarosławski, przeworski, łańcucki, rzeszowski i miasto Rzeszów. Teraz jarosławskie PSOUU chce

tym doświadczeniem podzielić się z przedstawicielami wielu urzędów, instytucji, organizacji z całego Podkarpacia.

Plan konferencji

10:35–10:45 Wystąpienie marszałka województwa podkarpackiego Mirosława Karapyty;

10:45–11:05 Zmiana paradygmatu w postrzeganiu osoby z niepełnosprawnością intelektualną – z podopiecznego na pełnoprawnego i niezależnego uczestnika życia społecznego dr Ewa Wapiennik – Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie;

11:05–11:25 Model zatrudnienia wspomagane Małgorzata Gorący – prezes Dolnośląskiego Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Młodzieży z MPDz „Ostoja” we Wrocławiu;

11:25–11:45 Prezentacja projektu Centrum Doradztwa Zawodowego i Wspierania Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Magdalena Dec-Kiełbasa – kierownik projektu Centrum DZWONI w Jarosławiu;

11:45–12:05 Kompleksowy model wsparcia osób niepełnosprawnością intelektu-

alną w procesie aktywizacji społeczno-zawodowej na przykładzie doświadczeń Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym – Monika Zakrzewska, koordynator projektu Centrum DZWONI w Warszawie;

12:20–12:40 Panel z udziałem osób z niepełnosprawnością intelektualną oraz trenerów pracy uczestniczących w projekcie. Moderator Anna Warzecha – psycholog z Centrum DZWONI w Jarosławiu;

12:40–13:00 Panel z udziałem rodziców oraz osób z najbliższego otoczenia osób z niepełnosprawnością intelektualną. Moderator: Katarzyna Kluz, koordynator biura Centrum DZWONI w Rzeszowie;

13:00–13:20 Panel z udziałem pracodawców zatrudniających osoby z niepełnosprawnością intelektualną Moderator: Wiesława Kisiel – doradca zawodowy Centrum DZWONI w Jarosławiu

13:20–13:40 Prezentacja filmu „Aktywni zawodowo”

13:40–13:55 Zakończenie konferencji – wystąpienie Mariusza Mitusia ■

AC

Konkurs „Firma Dobrze Widziana”

Business Centre Club organizuje konkurs dla firm prowadzących działania na rzecz odpowiedzialnego biznesu. Startować w nim mogą także przedsiębiorstwa z województwa podkarpackiego.

Celem konkursu „Firma Dobrze Widziana” jest szerzenie wiedzy na temat społecznej odpowiedzialności biznesu oraz promowanie firm, które w swoich regionach prowadzą działania z zakresu CSR. Rywalizacja składa się z dwóch etapów. W pierwszym kapituła na podstawie nadesłanych ankiet wyłoni pięć firm nominowanych do tytułu „Firma Dobrze Widziana” z danego województwa. Dyplomy-nominacje zostaną wręczone podczas uroczystej gali. W drugim etapie, z grona firm nominowanych, zostanie wybrany jeden laureat w danym województwie. Ogłoszenie listy laureatów i wręczenie statuetek zaplanowano na marzec 2012 r.

Ankiety konkursowe należy wypełnić i przesłać do BCC do 18 listopada br. na

adres e-mail: fdw@bcc.org.pl. Ankieta konkursowa oraz regulamin konkursu jest dostępny na stronie internetowej: http://csr.bcc.org.pl/csr2_konkurs.php.

Uczestnicy nie ponoszą żadnych opłat ani za udział w konkursie ani za otrzymanie nagrody.

Sam konkurs jest elementem szerszego projektu realizowanego i finansowanego z unijnego Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (podziałanie 2.1.2: Partnerstwo dla zwiększania adaptacyjności). Projekt obejmuje kampanię informacyjną oraz dotyczącą społecznej odpowiedzialności biznesu (ang. CSR corporate social responsibility). Inne działania to badania na temat postrzegania CSR przez przedsiębiorców oraz kadrę zarządzającą, postaw jakie wyka-



zują polscy przedsiębiorcy w zakresie społecznej odpowiedzialności biznesu, czynników motywujących do wdrażania CSR oraz barier przy tym występujących. Kolejne działania to stworzenie wirtualnej ankiety autoewaluacyjnej, przy pomocy której menedżerowie będą mogli samodzielnie ocenić stopień społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstwa i uzyskać rekomendacje dotyczące doskonalenia stanu obecnego. W planie są także kampania informacyjna, obejmująca seminaria regionalne oraz konferencje i publikacje na temat społecznej odpowiedzialności biznesu, adresowane do przedsiębiorców. ■

AC

Z kim rozmawiać o przyszłości ekonomii społecznej?

Trzeba wrócić do dyskusji o ekonomii społecznej i jej przyszłości w polskim modelu rozwoju – pisze Piotr Frączak w kolejnym felietonie dla ekonomiaspoleczna.pl. Jednak z kim wejść w alians i kto odegra najważniejszą rolę w tej dyskusji?

Dyskusja na temat ekonomii społecznej w Polsce nie została przeprowadzona. Były co prawda ambitne próby, jak finansowane z EQUAL-a projekty, ale zakończyły się na etapie diagnozy lub co najwyżej rekomendacji. Tej nieodrobionej lekcji nie da się zastąpić administracyjnymi formułkami, czy ideowymi sztandarami. Tu trzeba po prostu porozmawiać. Dlatego zacznijmy ponownie prace nad Paktem dla ekonomii społecznej.

Sprawa wydaje się prosta. Jest strona rządowa (ma pieniądze, ma narzędzia w po-

Po pierwsze – podmioty ekonomii społecznej

Nie potrafię – mimo dużego zaangażowania – ustalić, który z nurtów ekonomii społecznej jest w Polsce najsilniejszy, na którym można by się oprzeć, by stworzyć jasne stanowisko. Pod względem liczby pracowników najsilniejszy jest sektor spółdzielczy. To potencjał, który powinien stawiać na baczność tak władzę centralną, jak i lokalną. Ale nic takiego się nie dzieje. Spółdzielcy w zasadzie rok po roku coraz



staci prawa czy polityk publicznych) i jest strona społeczna, ekonomiczno-społeczna rzecz jasna. I niech się dogadają.

Ale tak naprawdę w tej debacie nic nie jest do końca oczywiste. Nawet strona rządowa (na co dowodem jest historia poprzedniego Paktu na rzecz ekonomii społecznej) nie ma jednolitego stanowiska w sprawie przedsiębiorczości społecznej.

Stroną rządową jednak bym się nie przejmował. Jeśli w sprawie przyszłości ekonomii społecznej uda się nam uzyskać konsensus po stronie społecznej, w negocjacjach z rządem też się dogadamy – jestem pewien.

Niebezpieczeństwo jest raczej po naszej stronie. To tu czają się ci, których możemy przekonać do wspólnej wizji, a których zdanie może być znaczące.

bardziej oddają pole. Aby stać się liderem ruchu ekonomii społecznej, muszą uporać się z własnymi problemami.

Z kolei pod względem liczby inicjatyw liderem są organizacje pozarządowe. Co więcej – jest to siła, którą już teraz biorą pod uwagę i politycy, i administracja. Trzeci sektor potrafi odnosić sukcesy. Jednak ekonomią społeczną zainteresowane są tylko nieliczne organizacje. Ekonomizacja dla większości to nie tylko ścieżka nieekonomiczna (podkreślam to słowo, bo w tym tkwi zabawne *qui pro quo* – organizacjom nie opłaca się ekonomizować), ale także „zdrada ideałów”.

Głównym graczem pozostaje więc „nowa ekonomia społeczna”, w tym przede wszystkim spółdzielnie socjalne, a także różnego typu ZAZ-y, CIS-y, WTZ-ty. Cóż z tego,

jeśli siła tego sektora to – poza kilkoma dobrymi praktykami – nieliczne i niezbyt mocne ekonomicznie inicjatywy, które więcej mogą wygrać na słuchaniu rządu, niż na jego pouczeniu. Wygląda więc na to, że – wbrew intuicji – to nie podmioty ekonomii społecznej są faworytem w tej dyskusji.

Partnerzy społeczni

Ważnym graczem przy stoliku są partnerzy społeczni. Teoretycznie związki zawodowe powinny być za ekonomią społeczną, a pracodawcy przeciw. Ci pierwsi, bo ekonomia społeczna pozwala usamodzielnic się pracownikom. Ci drudzy, bo wiele wskazuje na to, że bezwzględnie wolna konkurencja może ucierpieć na rozwoju sektora przedsiębiorczości społecznej. Jednak nie przejmowałbym się teorią. I związkowcy, i pracodawcy będą dystansować się od przedsiębiorstw społecznych, bo równowaga w dialogu społecznym opiera się na równowadze sił. Nowy, znaczący podmiot, jakim może się okazać gospodarka społeczna (pracownicy jako właściciele i właściciele jako pracownicy), to zachwianie równowagi. Nie do końca wiadomo, w jakim kierunku.

Samorząd terytorialny

Graczem sprzyjającym ekonomii społecznej może być samorząd lokalny. Jednak tylko wtedy, gdy nie będzie rozgrywającym. Jeśli bowiem to samorząd przejmie kontrolę nad dyskusją, ekonomia społeczna wzmocni się tylko o tyle, o ile uzależni się od administracji lokalnej. Będziemy więc mieli przedsiębiorstwa społeczne nie jako partnera, ale jako wasalną lokalnej władzy. Realizowanie zadań własnych samorządów, w oparciu o uznaniowe procedury, sprowadzi ekonomię społeczną do przedłużenia lokalnej administracji. Narzędziem prowadzącym do tego uzależnienia mogą (podkreślam: „mogą”) stać się nawet klauzule społeczne.

Czwartym graczem jest oczywiście rząd, ale jego rozgrywka jest uzależniona od tego, jak zagrają inni oraz od tego, kogo zdecyduje się wziąć na partnera. Czy zagramy z rządem impasując trochę samorząd, czy będziemy musieli z partnerami społecznymi walczyć przeciw administracji? Nie wiem. Zależy to od tego, czy przygotowujemy się do gry i czy zgodzimy się na losowanie, czy sami, skutecznie wybierzymy partnera. ■

Piotr Frączak

Źródło: www.ekonomiaspoleczna.pl

„Z tobą” – czyli po hiszpańsku „Contigo”

Andrzej Reizer mówi, że jest z wykształcenia mleczarzem, bo urodził się i wychował na podłańcuckiej wsi, gdzie rodzice prowadzili gospodarstwo, a on, jak to na wsi, gdy tylko młode ręce mogły już coś zrobić, pracował razem z nimi. Ale od 40 lat działa w branży prywatnej.

Zaczynał od produkcji i sprzedawania lodów w czasach PRL-u, w samym centrum Łańcuta, co władzę ludową drażniło, bo „prywatyzacja”, był wrzodem na zdrowej tkance socjalistycznego narodu. W opinii ówczesnych politycznych decydentów „łodziarstwo” jednak nie zagrażało zbyt pomyślności socja-



listycznej gospodarki, toteż mimo, że drażniło, było tolerowane. Pieniądze zarobione na lodach zainwestował w kupno pięknej, acz zrujnowanej willi w samym centrum Łańcuta, vis á vis powiatowego szpitala. Nadał jej nazwę „Pałacyk” i to zdrobnienie nadawało

willi właściwe miejsce w łańcuckim pejzażu, nad którym góruje pałac – efektowna, pełna przepychu, zabytkowa, owiana historiami wielkich rodów i cyklicznym pojawianiem się „Białej damy”, niegdysiejsza siedziba Lubomirskich i Potockich. „Pałacyk” jednak już z chwilą otwarcia miał bardzo istotną przewagę nad pałacem, zamienionym w muzeum-zamek z dyrekcją i nieodzowną biurokracją. Ta przewaga polegała na tym, że kuchnia w „Pałacyku” była przednia i taką pozostaje do dziś.

Czytelnik, który w niniejszym czasopiśmie szuka informacji na temat ekonomii społecznej, zapyta pewnie, co ma do niej wspomnianie jaśniepańskich rezydencji i jakiejś prywatnej willi? Ano ma. Bo od początku funkcjonowania „Pałacyku” Andrzej Reizer postanowił, że jego personel stanowić będą ludzie niepełnosprawni. A były to czasy, w których socjalistyczna obłuda i pruderia szły w parze z ciemnotą i przesądami ludu. Władza z niechęcią ujawniała swoje zainteresowanie niepełnosprawnymi, bo ułomność człowieka, obojętnie czy fizyczna, czy psychiczna, nie szła w parze z kształtowanym obrazem socjalistycznej jednostki – zdrowej i pozostającej w szczęśliwości z racji życia w socjalizmie. Druga dyskryminacja niepełnosprawnego występowała w życiu rodzinnym. Skrywano go zazwyczaj przed światem, bo ciemnota i przesady interpretowały niepełnosprawność człowieka jako karę boską, nałożoną na rodzinę za popełnione grzechy. Mówiąc współczesnym językiem urzędowym – ludzie niepełnosprawni byli wtedy podwójnie wykluczeni. Zatrudniając wykluczonych w tych czasach, Andrzej Reizer nie miał pojęcia, że jego decyzja wpisuje się w sferę ekonomii społecznej. A nie miał pojęcia przede wszystkim dlatego, że w rzeczywistości socjalistycznej



Andrzej Reizer, właściciel łańcuckiego „Pałacyku”

termin „ekonomia społeczna” był pojęciem abstrakcyjnym absolutnie.

– Dlaczego zatrudnił Pan w „Pałacyku” niepełnosprawnych?

Andrzej Reizer: – A dlaczego nie? To tacy sami ludzie, jak my, ale z trudniejszym życiem, niż my. Dlaczego miałbym im nie pomagać. Przed 1989 r. jeździłem trochę po Europie. Niepełnosprawni byli naturalną częścią tamtejszego pejzażu, a u nas się ich ukrywało. Tam niepełnosprawność była obecna i akceptowalna, u nas skrywana i wstydliva, a jeśli nieskrywana, to od razu wzbudzała sensację. Obrzydliwa hipokryzja. Postanowiłem społeczność, w której funkcjonowałem, oswajając z niepełnosprawnością.

W „Pałacyku” niepełnosprawni pracują od początku jego funkcjonowania. Właśnie przeżycia ze zdrowiem, które dopadły Andrzeja Reizera kilka lat temu, tylko utwierdziły go w przeświadczeniu, że niepełnosprawnym trzeba pomagać i wspierać w mozolnej drodze przez życie, na której sami nie są w stanie sobie poradzić. Po kilku wyjazdach na zachód Europy, gdzie obserwował niepełnosprawnych i relacje między



nimi a administracją, założył w Łańcucie swoją prywatną fundację, której dał nazwę „Contigo”, co po hiszpańsku oznacza: z tobą. „Pałacyk”, w którym znajduje się restauracja i hotel, jest zakładem pracy chronionej, a w Woli Dalszej, tuż za opłotkami miasta, Andrzej Reizer utworzył Zakład Aktywności Zawodowej. Mówi, że powoli nadchodzi zmierzch zakładów pracy chronionej, ponieważ naszym życiem rządzi ekonomia, dla której przymiotnik „społeczna” jest kulą u nogi.

– Ale przedsiębiorca prowadzący zakład pracy chronionej ma różnego rodzaju ulgi i preferencje, niedostępne dla innych? – dociekam.

– Te ulgi i preferencje sprawiają, że właściciel zakładu pracy chronionej jest dwukrotnie częściej i wnikliwiej kontrolowany, czy aby nie jest cwaniakiem, który chce zbić majątek na nieszczęściu innych. Natomiast od pewnego czasu robi się wiele, by zakłady pracy chronionej przestały istnieć. Obecnie ulgi oraz preferencje i te działania mają jeden cel – by niepełnosprawnych przejął otwarty rynek pracy. A to absolutny absurd – skoro na otwartym rynku nie ma pracy dla pełnosprawnych, to jakim cudem przedsiębiorcy zaczną zatrudniać niepełnosprawnych. W ekonomii pozbawionej przymiotnika „społeczna”, liczy się maksymalizacja zysków, a zatrudnienie niepełnosprawnego temu nie sprzyja – wyjaśnia Reizer.

Przyszłością ekonomii społecznej, jego zdaniem, są zakłady aktywności zawodowej. O sposobie ich powoływania i funkcjonowania decyduje zupełnie inna ustawa niż o zakładach pracy chronionej. Zakłady aktywności zawodowej mogą prowadzić tylko osoby prawne, a koszty ich utworzenia mogą być finansowane nawet w 90% z budżetu, pozostałe 10% może pochodzić ze środków własnych lub różnych programów pomocowych. Właśnie w Woli Dalszej Fundacja „Contigo” uruchomiła tego typu zakład aktywności zawodowej, który



został utworzony w pomieszczeniach byłej rozlewni oranżady i piekarni. W budynkach tych, będących własnością Andrzeja Reizera, obecnie znajdują się urządzenia kuchenne i chłodnicze. Część z nich okazjonalnie zakupiona została z kuchni byłego hotelu „Rzeszów”, co świadczy o przedsiębiorczości szefa fundacji i jego personelu. W zakładzie aktywności zawodowej w Woli Dalszej pracują 32 osoby ze znacznym stopniem niepełnosprawności oraz 10 opiekunów.

Nim zaczęli robić pierogi, o których jakości i smakowitości sława dawno już rozprzestrzeniła się po okolicy i bliższej, i dalszej, wielu z nich pracowało przy adaptacji pomieszczeń byłej rozlewni oranżady do obecnie prowadzonej działalności. Z czasem nadbudowano piętro, gdzie urządzono hotel (od roku zajmowany non stop przez pracowników budowanej tuż obok autostrady) i jadłodajnię, gdzie daniem głównym są świeżutkie, okraszone masłem i skwareczkami pierogi oraz dania kuchni regionalnej.

Niepełnosprawnych pracowników dowozi się z różnych miejscowości całego

powiatu łańcuckiego. Pracują pięć i pół godziny dziennie przez 5 dni w tygodniu z przerwą na rehabilitację i śniadanie. Na miejscu jest pielęgniarka oraz wyposażony zgodnie z wymogami jej gabinet. Musi być i jest także sala do rehabilitacji oraz wykwalifikowany w tym zakresie personel.

Na pytanie, jak pracują, Reizer odpowiada, że wspaniale, a największą karą byłby dla nich dzień bez pracy. Praca nadaje sens ich życiu – mogą na tych kilka godzin otrząsnąć się z samotności, przebywać wśród ludzi, wykazać się swoją przydatnością, tym, że mogą być potrzebni i że potrafią. To jest właśnie sens tego, co kryje się za przymiotnikiem „społeczna”, dodanym do pojęcia ekonomii.

Gdy pytamy, jaki jest popyt na pracę w zakładzie aktywności zawodowej, szef fundacji „Contigo” mówi, że drugie tyle oczekujących niepełnosprawnych mógłby zatrudnić w każdej chwili. Jego dewizą życiową stało się tworzenie miejsc pracy dla niepełnosprawnych, czego najlepszym dowodem jest to, że do tej pory utworzył ich 75, wszystkie dla osób z terenu powiatu łańcuckiego. ■ **Jacek Stachiewicz**



Pielęgnacja leżącego na marach

W poprzednim numerze czasopisma „Biznes i Etos” przedstawiliśmy sytuację osób wykluczonych w powiecie kolbuszowskim. Oparliśmy się w nim na pracach przeprowadzonych w ramach współfinansowanego przez Unię Europejską i budżet naszego państwa projektu pt. „Badanie wykluczenia społecznego w województwie podkarpackim”. Wyniki tych badań zawarte zostały w publikacji zatytułowanej *Wykluczenie społeczne i ubóstwo w województwie podkarpackim*.

Podobnie, jak w przypadku innych powiatów, badaniem objęto „50 osób w ramach kwestionariusza wywiadu (ankiety)”. Oparto się także na indywidualnych wywiadach pogłębionych, przeprowadzonych z 16 osobami. Badający zakwalifikowali powiat kolbuszowski, o którym pisaliśmy poprzednio, do kategorii powiatów o charakterze wiejskim, natomiast stalowowski, do powiatów przemysłowych. Kwalifikacja jak najbardziej słuszna, wszak powiat stalowowski plasuje się w pierwszej piątce podkarpackich powiatów pod względem wartości produkcji sprzedanej przemysłu, powiat kolbuszowski zaś w przysłowiowym ogonie tej tabeli.

Powiat stalowowski jest o niemal 60 km² większy od kolbuszowskiego i ma o około 45 tys. więcej mieszkańców. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto było też w powiecie stalowowskim o około 400 zł wyższe niż w kolbuszowskim, ale i tak o 14,5% niższe od średniej krajowej (w przypadku pow. kolbuszowskiego o 26% niższe). Największa dysproporcja (poza produkcją przemysłową) panuje w sferze demograficznej. W biednym, rolniczym powiecie kolbuszowskim przyrost naturalny wynosił 1,5 (przy średniej wojewódzkiej 1,8) i był ponad dwukrotnie wyższy niż w bogatszym i przemysłowym powiecie stalowowskim (0,7). Wyższy przyrost demograficzny powiatu kolbuszowskiego i wyższa o 2,7% stopa bezrobocia, to jedyne jego przewagi nad przemysłowym sąsiadem, z którym częściowo graniczy.

W powiecie kolbuszowskim w 2009 r. wydatkowano „na pomoc społeczną i pozostałe zadania z zakresu polityki społecznej” 31 mln 397 tys. zł, a w powiecie stalowowskim 50 mln 602 tys. zł.

W obu powiatach ankietowani korzystali też z sieci gazowej, wodociągowej i elektrycznej, przy czym w powiecie stalowowskim dotyczyło to wszystkich, natomiast w kolbuszowskim niektóre gospodarstwa pozbawione były dostępu do sieci gazowej i bieżącej wody.

Cechą wspólną zdecydowanej większości rodzin, które znalazły się w sferze wykluczenia, jest przede wszystkim utrata pracy

i wiążące się z tym bezrobocie, choroba lub niepełnosprawność. Drugą cechą wspólną gospodarstw zarówno w rolniczym powiecie kolbuszowskim, jak i przemysłowym stalowowskim, jest wyposażenie tych gospodarstw domowych. Niemal wszystkie posiadają podstawowe sprzęty gospodarstwa domowego, czyli takie urządzenia, jak: lodówka, pralka, odkurzacz, telewizor, a w przypadku powiatu stalowowskiego, był to także telefon komórkowy. To drobne, acz wcale nie banalne urządzenie może świadczyć o standardzie i aspiracjach ludzi objętych opieką społeczną. Różnice w potrzebach ujawniają się w jeszcze jednej kwestii. O ile znajdujący się w trudnej sytuacji materialnej mieszkańcy powiatu stalowowskiego i kolbuszowskiego zgodnie deklarowali, że ma ona wpływ na ich konsumpcję, to w pozostałych kwestiach opinie były już całkowicie odmienne. Badani z powiatu stalowowskiego byli zdania, że ich sytuacja materialna ma znaczący wpływ, negatywny oczywiście, na ich zdrowie, wykształcenie, życie zawodowe, zabezpieczenie społeczne i korzystanie z kultury, natomiast mieszkańcy powiatu kolbuszowskiego niemal zgodnie stwierdzali, że ich marne możliwości finansowe w niewielkim tylko stopniu wpływają na te aspekty życia.

Zastanawiająca jest natomiast opinia korzystających z opieki społecznej mieszkańców powiatu stalowowskiego co do ich sytuacji po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. Co czwarty z nich nie zauważył otóż żadnej zmiany w swojej sytuacji materialnej po 2004 r., a zdaniem większości uległa ona nawet pogorszeniu. Ta opinia staje w rażącej opozycji do opinii

ankietowanych mieszkańców innych powiatów województwa podkarpackiego, którzy w większości podkreślali, że rok wstąpienia do Unii Europejskiej zaznaczył się zmianą na lepsze w ich sytuacji materialnej.

Trudno dziś powiedzieć, czy badania przeprowadzone w 2009 r. odzwierciedlają obecną sytuację społeczną w Stalowej Woli i powiecie. Rok 2009 był przecież okresem szczytowym światowego kryzysu finansowego, który przełożył się na kryzys gospodarczy. Mimo że Polska jako kraj obroniła się przed nim, to jednak negatywne jego zjawiska odbiły się na wielu branżach polskiej gospodarki i przemysłu. Stalowa Wola zaś była i jest znaczącym ośrodkiem



gospodarczym Podkarpacia. Ankietowani klienci pomocy społecznej wielokrotnie podkreślali, że w miejscowych przedsiębiorstwach zwolnienia z pracy są na porządku dziennym.

Ankietowani podkreślali też, że młodzi mieszkańcy Stalowej Woli po zdobyciu dyplomu uczelni wyższych najczęściej nie wracają w swoje rodzinne strony, podejmują zazwyczaj pracę w miastach, w któ-

rych studiowali albo szukają jej w innych prężnych polskich ośrodkach gospodarczych, a w wielu przypadkach wyjeżdżają za granicę. Powrót w rodzinne strony jest zazwyczaj ostatecznością. Jeden z ankietowanych, który wcześniej pracował w jednym z większych polskich miast i miał do czynienia w pracy ze stalowowską młodzieżą, mówił, że wywodzący się ze Stalowej Woli i powiatu pracownicy mają bardzo dobrą opinię u przełożonych i są zdeterminowani w utrzymaniu pracy. Wiedzą, że w swoim rodzinnym mieście nie mogą liczyć na pracę, gdy więc gdzieś ją znajdują, robią wszystko, by jej nie stracić.

Przedstawiciele Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Stalowej Woli, którzy brali udział w badaniach, wskazywali (pamiętajmy, że był to 2009 r.) na powiększający się obszar bezrobocia, a co za tym idzie zwiększającą się także sferę wykluczonych. W ich opiniach czytelna była bezradność. „Ci ludzie nie mają się gdzie podziąć, nie mają co ze sobą zrobić i trudno też aktywizować, gdy tej pracy nie ma tak naprawdę” – mówił jeden z nich.

W zakończeniu sprawozdania z badań osób pozostających w kręgu oddziaływania opieki społecznej w powiecie stalowowskim czytamy: „(...) sygnalizowanym problemem w kontekście pomocy społecznej jest zwiększające się bezrobocie spowodowane restrukturyzacją przedsiębiorstw na bazie Huty Stalowa Wola. Dodatkowo należy zaznaczyć, że Stalowa Wola i okolice przeżywają problemy związane ze starzeniem się społeczeństwa. Obecne trendy demograficzne wskazują na wysoką i wciąż rosnącą, oczekiwaną długość życia oraz bardzo niski współczynnik dzietności. Przewiduje się, że tendencje te będą się pogłębiać. Dlatego należy podjąć działania służące wspieraniu działań opiekuńczych i pielęgnacyjnych”.

Minorowe i deprymujące to wnioski. Wynika z nich, że powstałe nieco ponad 70 lat temu dosłownie z niczego, na piaskach wsi Pławo miasto, które miało być i przez pewien czas było, wizytówką rozwijającego się polskiego przemysłu, teraz jest skazane na agonię. Wizja absolutnie nie do zaakceptowania. O ile opieka socjalna i badający sytuację społeczną naukowcy widzą przyszłość Stalowej Woli i powiatu w wspieraniu działań opiekuńczych i pielęgnacyjnych, to jest to nic innego, jak pielęgnacja nieuleczalnie umierającego, leżącego już na marach. Taki obraz i taka diagnoza są nie do zaakceptowania. Przynajmniej z perspektywy ekonomii społecznej. ■

Henryk Wisłocki

Moneta z alfabetem Braille'a

14 października br. do obiegu weszły monety kolekcjonerskie i obiegowe „Europa bez barier”, które uczczą 100-lecie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Są to: oksydowana, srebrna dziesięciotłotówka oraz dwuzłotówka ze stopu nordic gold. Główny motyw awersu monety srebrnej to wybita alfabetem Braille'a nominał monety, czyli 10 złotych. To pierwsza tego typu moneta w Polsce, ale także rozwiązanie wyjątkowe w skali świata. Rewers oksydowanej monety przedstawia dwie postacie, z których jedna trzyma w ręku laskę osoby niewidomej.



– Robimy to, by zwrócić uwagę opinii publicznej na fakt, że w Polsce żyje ponad 1,8 mln osób z uszkodzonym i chorym wzrokiem – mówi Monika Mularz-Dobrowolska z rzeszowskiego oddziału Narodowego Banku Polskiego. – Przypominam, że wszystkie polskie monety i banknoty obiegowe mają oznaczenia dla niewidomych.

NBP przygotował także pierwszy w historii Polski słownik pojęć ekonomicznych dla osób głuchoniemych. Dzięki tej inicjatywie wiele pojęć z dziedziny współczesnej ekonomii i finansów po raz pierwszy zostanie wprowadzonych do języka migowego. Jest to jedno z kolejnych działań NBP z zakresu edukacji ekonomicznej skierowanych do środowisk wykluczonych.

Monety zaprojektowała Dobrochna Surajewska, a tradycyjny awers dwuzłotówki z orłem Ewa Tyc-Karpińska. Moneta srebrna została wybita w 50 tys. egzemplarzy, natomiast nakład monety ze stopu nordic gold to 800 tys. sztuk. Od 14 października br. monety dwuzłotowe można wymieniać po cenie nominalnej w kasach Oddziałów Okręgowych NBP (w Rzeszowie przy ul. 3 Maja 12). Moneta srebrna „Europa bez barier – 100-lecie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi” była licytowana w systemie Kolekcjoner www.kolekcjoner.nbp.pl w dniach 27-30 września 2011 r. Ustalona cena emisyjna to 112 zł.

Więcej miejsc w podkarpackich ŚDS

Środowiskowe domy samopomocy działające na Podkarpaciu będą mogły przyjąć więcej podopiecznych. – Wojewoda Małgorzata Chomycz pozyskała dodatkowe środki z rezerwy celowej budżetu państwa w wysokości 730 tys. zł – poinformowała na początku września 2011 r. Małgorzata Oczom, rzecznik prasowy wojewody. – Pieniądze będą mogły być przeznaczone na utworzenie nowych miejsc w gminnych i powiatowych ośrodkach wsparcia dla osób z zaburzeniami psychicznymi oraz na ich utrzymanie. Pozyskana kwota pozwoli na stworzenie jeszcze w tym roku 225 dodatkowych miejsc: 40 miejsc w 10 jednostkach powiatowych oraz 185 miejsc w 40 jednostkach gminnych. Na terenie województwa podkarpackiego funkcjonuje obecnie 60 ośrodków wsparcia dla osób z zaburzeniami psychicznymi, które dotychczas dysponowały 1788 miejscami.

Porady prawne dla niesłyszących

Rzeszowski Klub Sportowy Głuchych Res-Gest realizuje innowacyjny projekt „Migowe poradnictwo prawne dla Niesłyszących”. Chodzi o zwiększenie dostępu osób niesłyszących do pomocy prawnej.

W ramach projektu zatrudniony jest prawnik, który wraz z tłumaczem języka migowego świadczy bezpłatne usługi prawne za pośrednictwem komunikatora ooVoo: prawo_glusitiv.pl lub za pośrednictwem maila: res-gest@wp.pl.

Jak zapewniają działacze Res-Gest, najprawdopodobniej nikt wcześniej takich usług nie świadczył osobom niesłyszącym przez internet. Jednocześnie prowadzona jest edukacja prawna osób niesłyszących, poprzez umieszczanie artykułów omawiających zagadnienia prawne w wersji tekstowej i w wersji filmowej z tłumaczem języka migowego na stronie www.glusitiv.pl/mpp.htm. można zapoznać się z takimi artykułami, jak: *Darowizna, Jak uzyskać dostęp do dokumentacji medycznej, Adwokat z urzędu a zwolnienie od kosztów, Małżeńska ustawowa wspólność majątkowa, Jak odstąpić od umowy zawartej poza lokalem przedsiębiorstwa, Jak wycofać się z umowy pożyczki?* Projekt „Migowe poradnictwo prawne dla Niesłyszących” został sfinansowany przez Instytut Spraw Publicznych ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach Programu „Obywatel i Prawo VI”.

„Impresja” z Wojkowa

Szefowa Spółdzielni Socjalnej „Impresja” z Wojkowa rzeczywiście robi wrażenie. Przede wszystkim przedsiębiorczością, optymizmem i niezachwianą wiarą w sukces. Są to niewątpliwie atrybuty wieku. Szefowa nazywa się Ewelina Domagała i jest oczywiście osobą młodą. Ma za sobą studia w rzeszowskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji.

Pomysł założenia spółdzielni socjalnej zaczął się w niej rodzić, gdy pracowała przez rok na zastępstwie w Ośrodku Pomocy Społecznej w Padwi Narodowej. Umowę miała na czas określony, nie dziw więc, że przez rok pracy natręctwem wszelakich myśli pani Eweliny o przyszłości było szukanie odpowiedzi na pytanie - co dalej? Impuls do założenia spółdzielni socjalnej zrodził się, gdy obsługiwała, jako pracownik administracyjny, jeden z unijnych projektów o nazwie „Czas na aktywność”. Pomysł spotkał się z natychmiastowym wsparciem Kazimierza Popiołka, wójta gminy Padew Narodowa, co nie dziwi, bo idealnie wpisywał się w program przeciwdziałania bezrobociu.

Był więc lipiec 2009 r. Wtedy też weszła w życie nowelizacja ustawy o spółdzielniach socjalnych, która umożliwiała zakładanie spółdzielni przez osoby prawne. Pani Ewelina współpracowała wówczas zarówno z Instytutem Wspierania Rozwoju Oświaty w Tarnobrzegu, jak też ze Stowarzyszeniem Rozwoju Gminy Padew Narodowa. I te dwie organizacje pozarządowe stały się członkami założycielami Spółdzielni Socjalnej „Impresja” w Wojkowie, wsi gdzie pani Ewelina mieszka i gdzie akurat znajdował się obiekt, w którym można było realizować pierwotny cel statutowy spółdzielni. Tym celem była i jest gastronomia oraz usługi cateringowe. Obiektem, w którym zainstalowała się „Impresja”, jest połowa budynku dawnej szkoły. W pierwszej chwili mieszkańcy wsi nie chcieli się zgodzić na wydzierżawienie budynku spółdzielni, ale z czasem dali się przekonać, że pomieszczenia byłej szkoły zamiast ulegać dewastacji, jak każdy opuszczony obiekt, mogą służyć szczytnemu celowi, którym jest praca dla bezrobotnych.

Z chwilą założenia „Impresja” otrzymała 20 tys. zł z Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, ale to nie była wystarczająca kwota, by wyposażyc obiekty spółdzielni w sprzęt wystarczający do prowadzenia działalności gastronomicznej. Bezwarunkowo przekonana o trafności przedsięwzięcia, pani Ewelina pożyczyła prywatnie, na własne konto, pieniądze od czworga swoich znajomych. Dziś, po dwóch latach działania spółdzielni, połowę długu już

zwróciła. 40 tys. zł wystarczyło, by kupić trzy lodówki, gazowy taboret, stoły robocze, okap, termosy i jeszcze kilka innych rzeczy niezbędnych do prowadzenia działalności oraz gruntownie wyremontować część budynku. W dużej mierze pomogła również rodzina pani Eweliny, która działała jako wolontariuszka przy remoncie budynku. Dziś ta działalność to średnio 100 obiadów dziennie, między innymi dla dwóch przedszkoli w Padwi Narodowej, ale także dla różnych instytucji, na przykład w Tarnobrzegu, dokąd pani Ewelina, wraz z pracującą w spółdzielni koleżanką, wożą je nieco sfatygowanym cinquecento z kratką. Wraz z nią w spółdzielni pracują jeszcze cztery osoby. Ona zdobywa kontakty, zlecenia, dba o klientów, pozostałe panie pracują przede wszystkim w kuchni. Żelazną zasadą jest, by pracownice były miejscowe, bo ideą jest przecież zwalczanie bezrobocia w swoim środowisku.

Na pytanie, czy 100 obiadów dziennie gwarantuje stabilność i pewność egzystencji, absolwentka rzeszowskiej uczelni, która po studiach wróciła do swej rodzinnej wsi, odpowiada, że ani przez moment nie myślała, by na tym poprzestać. Gastronomia to tylko jedna z branż działalności zapisanych w statucie. W tej chwili przedsiębiorcza mieszkanka wsi Wojków czyni starania, by uruchomić w ramach spółdzielni działalność transportową. O szczegółach nie chce na razie wiele mówić, poza tym, że chce ją prowadzić na terenie całego powiatu, a pracownikami (na razie pięć osób) byłiby oczywiście mieszkańcy gminy Padew Narodowa. Wszystko jest przemyślane, nic na żywioł.

Poza tym Ewelina Domagała nauczyła się podczas rocznej pracy w Ośrodku Pomocy Społecznej w Padwi Narodowej pisać wnioski o wsparcie finansowe z funduszy unijnych i nie zamierza ze zdobytej wiedzy rezygnować.

- Będę ubiegać się o środki unijne, wspierające aktywność osób wykluczonych i rozwój współpracy ze społecznością lokalną. I w pierwszej, i w drugiej kwestii jest naprawdę dużo do zrobienia. W wielu środowiskach wiejskich wykluczenie społeczne, którego przyczyną są wieloletnie, ale najczęstsza – bezrobocie, to bardzo po-



Ewelina Domagała, kierownik Spółdzielni Socjalnej „Impresja” w Wojkowie

ważny problem. Tych ludzi trzeba wyrwać ze stanu beznadziei, apatii, uświadomić, że mogą być potrzebni. I sprawa najważniejsza – za kilka miesięcy chcemy utworzyć w siedzibie spółdzielni, a mamy tu 150 m² powierzchni, świetlicę dla dzieci z terenu całej naszej gminy. To bardzo ważne, ponieważ obserwuje się już przypadki dziedziczenia bezrobocia. Musimy dzieciom pokazać, że bezrobocie to nie jest sposób na życie, że są sposoby, by się z niego wyrwać. Chcemy pokazywać dzieciom życie w innych barwach, niż te, w których w wielu przypadkach, widzą je w domu. To główne cele wszystkich moich działań – mówi Ewelina Domagała. I wierzy, że cele te osiągnie. Bo po pierwsze ma wsparcie w swojej działalności ze strony władz gminy z wójtem Kazimierzem Popiołkiem na czele, a po drugie – podczas dwóch lat działalności spółdzielni mieszkańcy wsi już się przekonali, że to, co robi, robi nie tylko dla siebie, ale także, a może przede wszystkim, dla nich. ■ **Jacek Stachiewicz**



Pracownice kuchni Spółdzielni Socjalnej „Impresja”

Na piątkę z plusem

Alina Kazio znalazła się w sytuacji, której zapobiec mogła jedynie przez działanie, czyli przez przysłowiowe wzięcie spraw we własne ręce. Była właścicielką kilku sklepów, ale choroba dziecka sprawiła, że musiała zlikwidować działalność gospodarczą. Gdy zagrożenie dla zdrowia dziecka minęło i chciała powrócić do poprzedniej działalności, potwierdziła się zasada, że życie nie znosi próżni. W niszę, która powstała po jej wycofaniu się z rynku, weszli inni i gdy chciała wrócić, miejsca dla niej już nie było. Szukanie szansy dla siebie zakończyło się postanowieniem założenia firmy sprzątającej na zasadach spółdzielni socjalnej.

Przykład założenia Spółdzielni Socjalnej „Pięć Plus” jest chwalebny z zaprzeczeniem dogmatu, że profesja urzędnicza jest po to, aby rzucać kłody pod nogi. Alina Kazio w dwóch sytuacjach kluczowych dla powstania i funkcjonowania Spółdzielni Socjalnej „Pięć Plus” spotkała się z urzędniczym wsparciem, mimo że prawnicy decydentów mieli podzielone zdanie, czy to wsparcie się należy. Opisanie owych założeń prawnych, których pokonanie nie byłoby możliwe, gdyby nie stanowisko, że urząd jest po to, aby pomagać, a w przypadku niejednoznacznej wykładni prawnej stać po stronie petenta, będzie cokolwiek skomplikowane, ale konieczne.

Zebrań założycielskie Spółdzielni Socjalnej „Pięć Plus” odbyło się 11.10.2009 r. W tym samym mniej więcej czasie Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego ogłosiła grant dla tego typu spółdzielni. Aby się o niego ubiegać, należało uzyskać wpis do Krajowego Rejestru Sądowego, co Spółdzielnia Socjalna „Pięć Plus” zrobiła w wymaganym przez RARR terminie. Równocześnie, poza ubieganiem się o grant w wysokości 20 tys. zł z RAAR-u, pięciu członków-założycieli Spółdzielni Socjalnej „Pięć Plus” wystąpiło do Powiatowego

Urzędu Pracy w Stalowej Woli o przyznanie każdemu 12 tys. zł dotacji. Każdy z takich wniosków wymaga poręczenia. Członkowie spółdzielni nie mieli do kogo zwrócić się o poręczenie, więc poprosili o pomoc prezydenta Stalowej Woli. W ten sposób powstał pierwszy problem, którego istotą był fakt, że w zadaniach miasta nie leży walka z bezrobociem. Odpowiedzialność za to spoczywa bowiem na starostwie powiatowym. Prawnicy Urzędu Miasta w Stalowej Woli nie byli więc zgodni co do tego, czy prezydent miasta może poręczyć wniosek o dotację bezrobotnym, zakładającym spółdzielnię socjalną. Prezydent Andrzej Szlęzak zajął w tej kwestii stanowisko przeczące wszelkim schematom. – Gdy przyszedłam na spotkanie z prezydentem – mówi Alina Kazio – wysłuchał on odmiennych zdań swoich prawników i powiedział: Ja podpisuję, bo jestem od tego, żeby pomagać, a wy się kłóćcie kto ma rację. Byłam zdumiona i oczywiście szczęśliwa.

Druga konfrontacja z urzędem przecząca schematom o jego bezduszności nastąpiła w sytuacji nieprecyzyjnego sformułowania przepisów. Wnioski o przyznanie dotacji po 12 tys. zł na członka spółdzielni nie były jeszcze podpisane, gdy RARR przyznał SS „Pięć Plus” grant na 20 tys. zł. Aby go otrzymać, Alina Kazio – prezes spółdzielni, podpisała z RARR-em stosowną umowę. Podpisanie umowy jest czynnością prawną, która według nieprecyzyjnych do końca przepisów, stawiała pod znakiem zapytania możliwość przyznania członkom spółdzielni wspomnianych dotacji. Alina Kazio mówi, że ówczesna szefowa Powiatowego Urzędu Pracy w Stalowej Woli rozstrzygnęła wątpliwości na korzyść członków spółdzielni.

Jakie są tego efekty? Na starcie spółdzielni miała do dyspozycji 80 tys. zł. Przed startem, czyli przed zawiązaniem spółdzielni, Alina Kazio przeprowadziła rozmowy ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Stalowej Woli na temat sprzątnięcia klatek schodowych w jej budynkach. Gdy formalności stały się faktem, spółdzielnia rozpoczęła pracę na już „z góry upatrzonych pozycjach”.



Alina Kazio, szefowa Spółdzielni Socjalnej „Pięć Plus” ze Stalowej Woli chętnie opowiada o tworzeniu i początkach działania swojej spółdzielni. Szczególnie miło wspomina pomoc, jaką otrzymała ze strony prezydenta miasta Andrzeja Szlęzaka i szefowej Powiatowego Urzędu Pracy w tym mieście

Po dwóch latach skład spółdzielni to nadal pięciu członków (ale nie wszyscy z pierwszego, założycielskiego składu) oraz trzy osoby zatrudnione na umowę-zlecenie. W najbliższych dniach nazwa spółdzielni „Pięć Plus” (czyli pięciu członków założycieli plus osoby w spółdzielni pracujące, acz niebędące jej członkami) straci aktualność, ponieważ powiększy się o trzech kolejnych członków. Ale nazwa pozostanie, chociażby po to, aby dokumentować stan posiadania w chwili założenia spółdzielni.

Dotacje i granty, które w sumie przyniosły 80 tys. zł, przeznaczono na kupno sprzętu sprzątającego wysokiej jakości i środki czystości. A sprzątać jest co. Zaradność pani prezes Aliny Kazio doprowadziła do porządkowania tygodniowo 450 klatek schodowych w blokach spółdzielni mieszkaniowej i 12 wspólnot mieszkaniowych, także w biurach i mieszkaniach prywatnych. Jakość i solidność są dewizą Spółdzielni Socjalnej „Pięć Plus”. Jej powstanie i funkcjonowanie pozwoliło kilku osobom wydobyć się z apatii bezrobocia, pracować, żyć i funkcjonować poza marginesem. To jest w działalności tej spółdzielni wartość nadrzędna i najcenniejsza. ■

Jacek Stachewicz



w Wojkowie codziennie przygotowują smaczne posiłki

Na początku mieli pod górkę

O tym, że ukończenie uczelni wyższej, nawet o takiej specjalności jak rachunkowość i finanse, nie jest żadną gwarancją pracy, Krzysztof Patrzyk przekonał się, jak tylko przywiózł dyplom rzeszowskiej politechniki (bo studiował ten inżynierski kierunek na uczelni technicznej) do domu, w Tarnobrzegu. Co prawda łudził się przez moment, że wystudiowana profesja jest na rynku niezbędna, wszak każdy, kto prowadzi jakąkolwiek działalność gospodarczą, musi zdać się na fachowca z rachunkowości, księgowości i finansów, ale na jego ofertę rynek pracy nie był skory odpowiedzieć pozytywnie. Postanowił więc rzucić rynkowi wyzwanie. Była jesień 2005 roku. Razem z nim wyzwać rynek odważyło się jeszcze pięć osób. Wszyscy razem zostali członkami założycielami Spółdzielni Socjalnej „Konar” w Tarnobrzegu.

Do dziś z założycieli ostało się troje, wśród nich także prezes, Aneta Englot, która jest zabiegana od rana do wieczora. Ponieważ jest zabiegana, więc informacjami na temat spółdzielni nie chciała się dzielić z nami w biegu i w tej kwestii wyreczył ją właśnie pan Krzysztof. Spółdzielnia założona została jesienią 2005 r., ale działalność rozpoczęła w lipcu następnego roku. Założyciele byli zgodni co do tego, że przedmiotem działalności będzie gastronomia. Między jesienią a lipcem załatwiali „sprawy z administracją”. Zeszło na to sporo czasu, ponieważ ponad pięć lat temu w szeregach urzędniczych, do których musieli się zwracać, nikt nie wiedział, co to jest spółdzielnia socjalna. Przepychali się więc z urzędnikami, a w jednym takim urzędzie, którego sens istnienia zasadza się na tym, by walczyć z bezrobociem i wspierać każdą inicjatywę, dzięki której może powstać chociażby jedno miejsce pracy, usłyszeli, że „źle rokują”.

Za miedzą, w Stalowej Woli, urzędnicy podejmowali pozytywne decyzje dla bezrobotnych zakładających spółdzielnię socjalną, w Tarnobrzegu filozofia urzędnicza była odmienna. Ale młodzi i bezrobotni postawi-

li na swoim. Być może te zmagania z urzędniczą inercją i niechęcią sprawiły, że nadali spółdzielni nazwę „Konar”. Nie ma ona nic wspólnego z przedmiotem działalności, może natomiast świadczyć, że ludzie, którzy się tą nazwą posługują, są twardzi, nieugięci i nie dadzą się złamać. Pięć lat mija i rzeczywistość nic nie wskazuje na to, by ktokolwiek lub cokolwiek miało by ich złamać.

Krzysztof Patrzyk mówi, że źle rokowali, ale tylko w opinii urzędników, bo spoza sfery urzędniczej otrzymali trzy razy wsparcie, które umożliwiło im start. Pierwsze od prywatnego przedsiębiorcy, który na najstarszym osiedlu „siarkowego” jeszcze Tarnobrzega, położonym na wiślanej skarpie, wynajął im lokal. Ten lokal to połowa betonowego baraku, z zewnątrz niezasklująca na miano nawet przysłowiowej „budki z piwem”, ale istotne było to, że można było w jego wnętrzu urządzać jadalnię. O ile z zewnątrz obchodzilibyśmy go łukiem, o tyle wewnątrz nie odbiega standardem od innych tego typu lokali. „Za kulisami”, czyli w pomieszczeniach kuchennych i socjalnych jest jednak niefunkcjonalnie, ciasno, toteż nie dziwi, że wielkie są starania o uzyskanie nowego lokalu i równie wielkie nadzieje, bo nowy (od nieco ponad roku) prezydent Tarnobrzega, Norbert Mastalerz, obiecał spółdzielni takowy w 2012 r. Bo spółdzielnia chce rozwijać działalność.

Lokalizacja obecnego lokalu jest idealna do prowadzenia jadalni. Większość mieszkańców osiedla stanowią emeryci, których portfele nie pęcznieją, toteż niemal od początku sprzedaż 50 obiadów dziennie, to standard. Niemal tyle samo, bo 60 obiadów, spółdzielnia dowozi każdego dnia do zakładu opiekuńczo-pielęgnacyjnego, w którym wygrała przetarg na tę usługę, a także 13 obiadów ludziom, którzy zamówili je u nich indywidualnie.



Krzysztof Patrzyk, członek-założyciel Spółdzielni Socjalnej „Konar” w Tarnobrzegu

Najliczniejszym klientem, ale tylko przez pięć dni w tygodniu i podczas roku szkolnego, jest pięć szkół, dla których przygotowuje się łącznie 250 obiadów. Liczba 370 obiadów dziennie rokuje dobrze, tym bardziej, że catering w spółdzielni zamawiają organizatorzy szkoleń, konferencji i różnych innych imprez, wszak zwyczajem się już stało, że wszędzie tam musi być stół z poczęstunkiem.



Wszystko to nie byłoby jednak możliwe, gdyby członkowie założyciele nie zdobyli pieniędzy, które umożliwiłyby im zarówno wyremontowanie dla gastronomicznych potrzeb wynajętego lokalu, jak też kupno naczyń i sprzętu umożliwiających świadczenie usług cateringowych. Z grantami z Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego było tego w sumie 50 tys. zł. I to było to drugie wsparcie. Dotacji na każdego członka założyciela z Powiatowego Urzędu Pracy nie udało się jednak uzyskać, zapewne dlatego, że w jego opinii spółdzielnia „źle rokowała”.

Trzeciego wsparcia udzieliła spółdzielni „Konar” firma aż z drugiego krańca Polski, a konkretnie przedsiębiorstwo „Vega” ze Słupska, które sprzedało jej na raty spe-



cialistyczny sprzęt do wyposażenia kuchni i cateringu. To potrójne wsparcie umożliwiło podjęcie i prowadzenie działalności oraz systematyczny rozwój. Bo po utworzeniu jadłodajni na osiedlu na nadwiślańskiej skarpie „Konar” wynajął z czasem lokal na bar w tarnobrzesckiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. I było to przedsięwzięcie bardzo trafione, ponieważ obroty są tam znacznie większe niż w jadłodajni.

Spółdzielnię socjalną „Konar” tworzy dziś 13 osób, z których 10 jest jej członkami. Najstarszy liczy 45 lat, średnia wieku jest więc stosunkowo niska. Krzysztof Patrzyk ma także osobistą satysfakcję. Wykonuje pracę zgodną ze swoim wykształceniem, ponieważ prowadzi rachunkowość i księgowość spółdzielni. Wyzwanie rzucone rynkowi pracy opłaciło się podwójnie, bo nie dość, że robi to, czego się nauczył, to jeszcze może powiedzieć, że „na swoim”, jako że jest przecież jednym z tych, którzy swoje miejsce pracy sami sobie zorganizowali. Ale gdy brakuje ludzi w kuchni, bo trzeba zrealizować jakieś większe zamówienie albo ktoś zachoruje, to pan Krzysztof zawija rękawy i też potrafi lepić pierogi, a potem rozwozić je po kontrahentach.

Nagabywaliśmy oczywiście naszego informatora, jak spółdzielnia „Konar” zdobywa rynek. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że przede wszystkim zawdzięcza to propagandzie szeptanej, ponieważ informacje o wysokiej jakości i przystępnej cenie posiłków oferowanych przez spółdzielnię „Konar”, zadowolony klient przekazuje innym. Ten rodzaj reklamy, na zasadzie „jedna pani drugiej pani”, to niewątpliwym sukces, bo jedna pani poleca drugiej pani to, co jest dobre, ale nie powinien to być jedyny sposób zdobywania rynku. Dążąc do umacniania pozycji, trzeba być na nim medialnie obecnym, czyli bardziej ekspansywnym. Krzysztof Patrzyk mówi, że członkowie spółdzielni mają świadomość, iż reklama jest konieczna, ale z jej rozpoczęciem czekają do momentu, gdy uda się im wreszcie otrzymać nowe lokum, w którym będą mogli rozwinąć działalność. Są oczywiście przekonani, że stanie się to już niebawem, bo w nowym 2012 r., zgodnie z obietnicą złożoną im przez prezydenta Norberta Mastalerza.

Można więc napisać, że o ile na początku członkowie Spółdzielni Socjalnej „Konar” mieli ostro pod górkę, ponieważ chcąc rozpocząć działalność i zdobyć na ten cel środki, nie mieli wsparcia ze strony powołanych do tego urzędów, to teraz też mają pod górkę. Tyle tylko, że teraz górką do zdobycia jest rozwijanie działalności i rynkowa ekspansja. Czego członkom spółdzielni należy oczywiście życzyć. ■ **Jacek Stachiewicz**

O spółdzielniach socjalnych w „Polityce”

„Pomysłem na kłopoty z wchodzeniem młodych ludzi na rynek pracy mogłyby się stać spółdzielnie socjalne. Ekonomia społeczna robi karierę w Europie, ale w Polsce dopiero raczkuje” – pisze Magdalena Kicińska w „Polityce”.

Spółdzielnie socjalne to wschodząca gałąź gospodarki europejskiej. I mamy tu pełen przegląd form działalności: „aranżacja przestrzeni, geoturystyka, kreowanie wizerunku, tworzenie prezentacji internetowych, prowadzenie klubokawiarni, sprzedaż ekologicznych środków czystości, opieka przedszkolna, montowanie kolektorów słonecznych, sprzedaż powierzchni reklamowej” – czytamy w artykule.

I chociaż zgodnie z ustawą o spółdzielniach socjalnych wiele osób może je utworzyć, Kicińska zwraca uwagę, że wybór spółdzielni może być szczególnie ważny dla młodych osób i kobiet, które chcą powrócić do pracy po urodzeniu dziecka. A jak powszechnie wiadomo, sytuacja tych dwóch grup jest szczególnie trudna na rynku pracy. W artykule przedstawione są spółdzielnie socjalne, którym udało się znaleźć swoje miejsce na rynku. I tak poznajemy historię kobiet z osiedla domów socjalnych, które założyły Lubelską Wielobranżową Spółdzielnię Socjalną „Cztery Pory Roku” i prowadzą w centrum Lublina klubokawiarnię, czy historię młodych kobiet ze spółdzielni „Signum” z Golu-bia-Dobrzynia, które założyły punkt przedszkolny w swoim mieście.

Młode matki, które pracodawcy niechętnie widzą w swoich przedsiębiorstwach, chcą poprzez Spółdzielnię Mam rozkręcać działalność rękodzielniczą. – Trudno nam wrócić na rynek pracy. Wciąż na rozmowach kwalifikacyjnych pytają, czy mamy dzieci albo czy je planujemy. Z drugiej strony długa przerwa, a potem takie drastyczne starcie z realiami również odbiera wiarę w siebie – mówi w artykule Marzena Szal, jedna z założycielek spółdzielni.

Mimo wielu sukcesów i ważnej funkcji prozatrudnieniowej nowej spółdzielczości ciężko przebić się do świadomości społecznej. – To, co nam przeszkadza uwierzyć w siłę spółdzielczości, to doświadczenia historyczne zarówno Polski Ludowej, jak i czasów po transformacji, kiedy to stawiano przede wszystkim na branie spraw w swoje ręce, indywidualny sukces – tłumaczy w artykule Krzysztof Cibor z portalu ekonomiaspoleczna.pl. Tymczasem w pozostałych krajach Unii Europejskiej kooperatywy przeżywają swój renesans. Pełnią ważną rolę w gospodarce. „W całej Unii jest ich prawie ćwierć miliona i zatrudniają ponad 4,5 mln pracowników” – pisze Kicińska. ■

Więcej: *Magdalena Kicińska*, Róbta, jak chceta!, *Polityka*, Nr 50 (2837).

Źródło: redakcja ekonomiaspoleczna.pl

BEZPŁATNE PORADY PRAWNE I OBYWATELSKIE

dla mieszkańców Rzeszowa i powiatu rzeszowskiego

w projekcie

„Niepełnosprawny – Obywatel.

Biuro porad prawnych i obywatelskich”

W BIURZE DYŻURUJĄ:

Doradca

codziennie od poniedziałku do piątku 10.00 – 18.00.

Prawnik

2 razy w tygodniu w wybranych godzinach.

Psycholog

2 razy w tygodniu w wybranych godzinach.

BIURO PROJEKTU

Polskie Towarzystwo

Walki z Kalectwem

Oddział w Rzeszowie

Al. Rejtana 10

35-310 Rzeszów

III piętro, pok. 320

tel. 17 853 82 13

tel. 17 853 82 14

www.twk.rzeszow.pl
twk@twk.rzeszow.pl

Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



ZAZ z unijną dotacją

Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Radość” z Dębicy – organizacja pożytku publicznego – pomaga około 120 niepełnosprawnym. Prowadzi m.in. Warsztaty Terapii Zajęciowej w Dębicy oraz w Bobrowej Woli, Ośrodek Promocji Aktywności Zawodowej i Społecznej w Korzeniowie, zajmuje się też opieką domową. Zakład Aktywności Zawodowej jest konsekwentnym i naturalnym rozszerzeniem tej działalności.

Budynek w którym obecnie mieści się ZAZ oraz prawie półhektarowa działka zostały przekazane przez gminę Żyraków. Po raz kolejny okazało się, że powstanie takiej placówki pozwala zagospodarować mienie samorządowe czy społeczne, z którym akurat w danej chwili nie ma co zrobić. Warto dodać, że gmina stale podejmuje różne działania na rzecz niepełnosprawnych. Stowarzyszenie jednak musiało wyremontować obiekt i przystosować go do wymogów ZAZ-u. Samo powstanie Zakładu także odbyło się w dosyć nietypowy sposób, był to bowiem projekt unijny w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Takie rozwiązanie rzadko się zdarza w Polsce, a wówczas – dwa lata temu – na pewno był to pierwszy taki przypadek. – Dobra wola, dobry pomysł i udało nam się powołać ZAZ, choć nie mieliśmy pieniędzy – mówi Paweł Morawczyński, wiceprezes Stowarzyszenia „Radość”.

Stowarzyszenie pozyskało z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych 900 tys. zł, ale brakowało na wkład własny. Rozwiązaniem było złożenie drugiego wniosku do Wojewódzkiego Urzędu Pracy o pieniądze z EFS. Ta druga dotacja wyniosła 1,65 mln zł.

Praca po przeszkoleniu

ZAZ działa od 5 stycznia 2009 roku. Pracę w nim znalazły 22 osoby niepełnosprawne i 8 osób z obsługi. Przy zatrudnianiu dla każdego pracownika opracowano indywidualny, dostosowywany do jego potrzeb, umiejętności i możliwości psychofiz-

Funkcjonowanie ZAZ w Woli Żyrakowskiej zostało docenione w skali wojewódzkiej przez kapitułę konkursu dla pracodawców wrażliwych społecznie osób niepełnosprawnych w 2011 r. Stowarzyszenie „Radość” zdobyło drugie miejsce w kategorii Zatrudnienie Chronione.

ZAZ powstał dzięki dotacji z PO KL – Priorytet VII Promocja integracji społecznej, działanie 7.2 Przeciwdziałanie wykluczeniu i wzmocnienie sektora ekonomii społecznej, Poddziałanie 7.2.1 Aktywizacja zawodowa i społeczna osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Projekt realizowany był w okresie od 1 listopada 2008 r. do 31 października 2010 r.

ycznych program rehabilitacji społecznej i zawodowej. Niepełnosprawni przeszli też szkolenia rozwijające umiejętności społeczne i trening przysposobienia zawodowego



Aniołki – jeden z produktów powstających

oraz kursy kwalifikacyjne. Bo przecież nie każdy wcześniej znał się na wyrabianiu witraży, technice decoupage, florystyce, ceramice (szkolenie na kilku poziomach), czy stolarstwie. Jak w każdym ZAZ-ie otrzymują opiekę pielęgniarską, psychologiczną, doradztwo zawodowe oraz – dla tych, dla których to konieczne – rehabilitację.

Praktyki w ZAZ-ie

To rozwiązanie nietypowe w skali kraju – rodzaj praktyk zawodowych dla uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej. Dzięki temu mają okazję do nabycia pierwszego w życiu doświadczenia zawodowego i życiowego. – Wyciągamy do siebie pracowników z WTZ na 3–6 miesięcy, aby u nas nauczyli się pracy, a także nabyli potrzebnych w życiu cech: odpowiedzialności, punktualności – mówi Piotr Niedbalec, kierownik Zakładu.

Rozwiązanie sprawdza się, ale jest też i druga strona. Przez czas „pobytu” w ZAZ-ie, taki tymczasowy pracownik pracuje, zarabia, ma kartę bankomatową – jak każdy dorosły i samodzielny człowiek. Ale potem musi z tego zrezygnować i znowu wrócić do WTZ, co już gorzej znosi. Bo przecież powrót do warsztatów można porównać z powrotem do szkoły.

– Do tej pory dowoziliśmy pracowników, ale teraz zmieniamy system i część zatrudnionych będzie samodzielnie dojeżdżać, my jednak sfinansujemy koszt – mówi Piotr Niedbalec. – To kolejne działanie na rzecz wdrażania do samodzielności.

To, czego potrzebuje rynek

Przeglądając ofertę żyrakowskiego ZAZ-u, można powiedzieć, że placówka oferuje wyposażenie domów i mieszkań zarówno



Budynek ZAZ-u jest obszerny – mieści pracownie stolarską i plastyczną

„Kruszgeo” – firma przyjazna pracownikom



w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Woli Żyrakowskiej

w meble, jak i ozdoby. W ofercie pracowni plastycznej znajduje się ozdobne szkło, wyroby z drewna, wyroby ceramiczne, witraże, a do tego wiązanki okolicznościowe, stroiki i kartki, nadruki na kubkach. ZAZ posiada m.in. piec do wypalania gminy,



Gabinet rehabilitacyjny

zakupiony za 14 tys. zł. Instruktorka – absolwentka szkoły plastycznej, opracowuje specjalne wzory.

Dużo szersza jest oferta pracowni stolarskiej, w której pracuje 10 niepełnosprawnych oraz dwóch instruktorów. Wyrabiają meble do biura i do domu – stoły i stoliki, biurka gabinetowe i całe stanowiska biurowe, regały, szafy, meble dziecięce, łóżka, komody z szufladami, meble do przedpokoju, zestawy mebli kuchennych na wymiar.

– Zapotrzebowanie na wyroby ZAZ-u jest duże – podkreśla w trakcie rozmowy Piotr Niedbalec – a ich odbiorcami są urzędy, przedszkola, firmy, jak i klienci indywidualni. ■

Adam Cyło

NSZZ „Solidarność” przyznała certyfikat „Pracodawcy Przyjaznego Pracownikom”. Celem konkursu było promowanie dobrych praktyk w zakładach pracy w Polsce. Do konkursu mogły być zgłoszone firmy, których codzienne praktyki zbieżne są z wartościami propagowanymi przez NSZZ „Solidarność”.



Z rąk Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego certyfikat odebrał prezes Jan Bator

– Kryteriami, jakie braliśmy pod uwagę, było preferowanie stałego zatrudnienia i przestrzeganie bezpieczeństwa i standardów pracy. Ważne było też, by pracownicy mieli nieskrępowaną możliwość tworzenia w zakładzie związków zawodowych – wyjaśnia Ewa Zydorek, sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

To już czwarta edycja Akcji Certyfikacyjnej „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”. Do poprzednich trzech zgłosiło się 95 firm. Nagrodzono 45 przedsiębiorców.

– Dla nich otrzymanie tytułu Pracodawca Przyjazny Pracownikom było ważnym elementem budowania reputacji – mówi Piotr Duda, przewodniczący „Solidarności”. – Do dobrej jakości usług i produktów, czy atrakcyjnych cen na rynku dodali kolejny: inwestowanie w pracownika i w jego rozwój oraz szacunek dla dialogu społecznego. To kluczowe elementy w budowaniu wizerunku firmy odpowiedzialnej społecznie. To też dowód, na to że interesy przedsiębiorstwa i pracowników są zbieżne – dodaje Piotr Duda.



www.kruszgeo.com.pl (2)

W tegorocznej edycji konkursu nagrodzono 12 pracodawców. O ich wyborze zdecydowała Komisja Certyfikacyjna. W jej składzie znaleźli się przedstawiciele związku, Rady Ochrony Pracy przy Sejmie RP oraz prezydenta Bronisława Komorowskiego, który objął patronat nad akcją. Wyróżniony certyfikatem „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” ma prawo posługiwania się

Lista laureatów IV edycji akcji certyfikacyjnej:

- Kruszgeo S.A., Rzeszów
- PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A. Oddział Elektrociepłownia Lublin Wrotków
- Śląski Ogród Zoologiczny, Chorzów
- Volkswagen Poznań Sp. z o.o., Poznań
- TP EmiTel Sp. z o.o., Kraków
- Odlewnie Polskie S.A., Starachowice
- ArcelorMittal Warszawa Sp. z o.o., Warszawa
- HUHTAMAKI Foodservice Polska Sp. z o.o., Czeladź
- Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Sp. z o.o., Bytom
- Miejski Zakład Komunikacji Sp. z o.o., Grudziądz
- „Piastowska – Med.” Sp. z o.o., Częstochowa
- Isuzu Motors Polska Sp. z o.o., Tychy

nim przez okres trzech lat. W tym czasie nie może ponownie wystartować w konkursie.

– Może też stracić certyfikat w przypadku, gdy w jego firmie łamane będą prawa pracownicze i zasady dialogu społecznego – zaznacza Ewa Zydorek.

Docenioną firmą z naszego województwa jest firma Kruszgeo. Przedsiębiorstwo działa jako spółka pracownicza. Zajmuje się wydobywaniem kruszyw, posiada kilka kopalni.

Uroczystość wręczenia certyfikatów „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”, z udziałem prezydenta Bronisława Komorowskiego, odbyła się 18 października br. w Belwederze w Warszawie. ■

Adam Cyło

Samorząd na rzecz niepełnosprawnych

Organem prowadzącym Zakład Aktywności Zawodowej w Maliniu jest Urząd Gminy w Tuszowie Narodowym. To jedyny taki przykład w naszym województwie, choć w innych regionach kraju samorządy chętnie podejmują się tego typu zadań.

W 2007 r., gdy Zakład powstawał, w niektórych kręgach pojawiały się wątpliwości, czy to dobre rozwiązanie: ZAZ prowadzony przez gminę? A co będzie, gdy władze się zmienią? – pojawiało się często pytanie. Władze rzeczywiście zmieniły się, wójta Andrzeja Kałużę zastąpił Andrzej Głaz, ale ZAZ z powodzeniem funkcjonuje nadal, dając niepełnosprawnym pracę i poczucie własnej wartości. Zakład ulokowano w dawnej szatni Ludowego Klubu Sportowego „Sokół” Malinie. Żeby mogli w nim pracować niepełnosprawni budynek wcześniej został rozbudowany i przystosowany do ich potrzeb, m.in. wyposażony w windę. Zatrudnienie znalazły tutaj 32 osoby niepełnosprawne. Wielu, a może nawet większość pracowników, wcześniej nie miało do czynienia z grafiką komputerową, a często nawet z komputerami, ale każdy przeszedł serię szkoleń. ZAZ dysponuje nowoczesnym sprzętem komputerowym, najnowszymi wersjami oprogramowania, a także odpowiednim sprzętem poligraficznym.

Niskonakładowa nisza

Nie brakuje odbiorców, jest nim nie tylko Urząd Gminy, ale również firmy prywatne. Zakład prowadzi usługi niskonakładowego druku cyfrowego. Można powiedzieć, że jest jednym z poważniejszych graczy na

rynku usług poligraficznych w powiecie mieleckim. Przygotowuje broszury, foldery, ulotki, plakaty, wizytówki, książki, czasopisma, gazetki firmowe, zaproszenia, wizytówki, kalendarze, dyplomy, oferty, gazetki, dokumenty personalizowane (to w końcu domena drukarni cyfrowych), a także druki okolicznościowe. Niszą, w jakiej działa ZAZ, są zamówienia niskonakładowe, często nawet kilku egzemplarzowe, a większość drukarni stawia na duże nakłady. Zaletą każdej drukarni cyfrowej jest duża szybkość druku przy bardzo wysokiej jakości obrazu. Można drukować na wielu różnych podłożach oraz w szerokim przedziale gramatur. Bardzo częstym zleceniem są materiały konferencyjne i szkoleniowe, w końcu nie brak obecnie projektów unijnych, w ramach których przewidziano tego typu spotkania.

– Nasi pracownicy wykonują również ręcznie robione zaproszenia oraz oryginalne kartki okolicznościowe i świąteczne – mówi Tomasz Flis, kierownik ZAZ-u.

Zakład przygotowuje też projekty graficzne. W ofercie ma znakowanie i grawerowanie laserem, pieczętki, tabliczki in-

formacyjne, szyldy, identyfikatory, żetony, breloki, gadżety reklamowe, kartki świąteczne i okolicznościowe.

Nieoczekiwany problem

Przez wiele lat ZAZ w Maliniu, podobnie jak inne tego typu placówki w Polsce, w tym te prowadzone przez samorządy, korzystał



Gabinet rehabilitacyjny

z Systemu Obsługi Dofinansowań Osób Niepełnosprawnych (SOD). W 2011 r. okazało się jednak, że ktoś dopatrywał się niezgodności między ustawą o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, a ustawą o finansach publicznych. W wyniku tej „niezgodności”, okazało się, że Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych nie może dofinansowywać pensji niepełnosprawnych pracowników w ZAZ-ach, prowadzonych przez samorządy. Oczywiście do tej pory te rozbieżności między aktami prawnymi nie stanowiły problemu. Ale dla ZAZ-u w Maliniu ta dotacja była i jest znaczną kwotą, bo sięgającą ponad 270 tys. zł rocznie.

– Przy tej produkcji jaką mamy, bez tego dofinansowania nie bylibyśmy w stanie się utrzymać – wyjaśnia Tomasz Flis. – Rozwiązaniem było założenie fundacji, która stałaby się organem prowadzącym ZAZ.

Nieoficjalnie wiadomo, że w tej chwili prowadzone są prace na rzecz pozytywnego dla ZAZ-ów i samorządów rozwiązania problemu. Efektem działania ośrodka było wysłanie czterech osób na otwarty rynek pracy. ■

Adam Cyło



Tomasz Flis, kierownik ZAZ-u, prezentuje nowoczesny sprzęt poligraficzny

Jacki Stachewicz (3)

Niniejszy projekt jest realizowany w ramach Programu dla Europy Środkowej współfinansowanego ze środków EFRR.

Traditional and wild

Promocja tradycyjnych form zbieractwa dzikich roślin w celu zniwelowania różnic społecznych i ekonomicznych w Europie Środkowej

Okres realizacji projektu: maj 2011 – kwiecień 2014 (36 miesięcy)

O PROJEKCIE

Zbieranie roślin z ich naturalnego środowiska wymaga posiadania pewnego zakresu wiedzy. Osoby, które zbierają zioła, muszą być w stanie prawidłowo rozpoznać rośliny, wiedzieć gdzie je zbierać, kiedy je zbierać i jak dalej z nimi postępować. Ta wiedza była najczęściej przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie. Niestety, w ostatnich latach ona zanika.

Zbieranie roślin może być dodatkowym źródłem dochodów dla najbardziej wrażliwych grup społecznych takich jak kobiety, starsi czy romskie mniejszości narodowe.

Kraje Europy Środkowej były i wciąż są wśród największych eksporterów produktów pochodzenia roślinnego – np. używanych w medycynie czy w celach spożywczych jako przyprawy – do odbiorców w Zachodniej Europie.

CELE POJEKTU

- zachowanie i rozpowszechnianie dziedzictwa kulturowego, jakim jest tradycja pozyskiwania dziko występujących roślin
- wykorzystanie w sposób zrównoważony tej wiedzy przez najbardziej wrażliwe grupy społeczne, takie jak kobiety, starsi czy mniejszości narodowe, w celu poprawy sytuacji życiowej

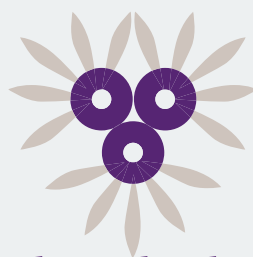
Nasze partnerstwo chce stworzyć strategię żywienia regionalnej tradycji i kultury, co przyczyni się do wzmocnienia lokalnych społeczności.

Specyficznym przedmiotem projektu jest wdrożenie do 2014 roku takiego modelu, który będzie społecznie i kulturowo jak najbardziej do przyjęcia, ekonomicznie uzasadniony i opłacalny oraz zgodny ze zrównoważoną metodą pozyskiwania dziko występujących roślin.



BIURO PROJEKTU

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
ul. Gałęzowskiego 6/319, 35-074 Rzeszów
Tel./fax. +48 17 852 85 26
www.procarpathia.pl



Traditional and wild

www.traditionalandwild.eu

PARTNER WIODĄCY PROJEKTU

Uniwersytet Korwina w Budapeszcie,
Wydział Roślin Leczniczych i Aromatycznych
H-1118 Budapest, Villányi út 29-43.
www.uni-corvinus.hu

Władza Lokalna Wsi Kunadacs
Węgry
www.kunadacs.hu

Południowo-Zadunajskie Centrum
Zasobów Regionalnych
Węgry
www.ddrfk.hu

Stowarzyszenie na Rzecz Promocji
i Rozwoju Podkarpacia
„Pro Carpathia” w Rzeszowie
Polska
www.procarpathia.pl

Agencja Rozwoju Regionalnego w Kozjańsku
Słowenia
www.ra-kozjansko.si

Fundacja BIT Planota
Słowenia
www.planota.si

Uniwersytet Mendla w Brnie
Czechy
<http://mendelu.cz/en>

Regionalna Izba Rolna Południowych Moraw
Czechy
www.kisjmk.cz

PARTNERZY PROJEKTU

Fundacja WWF www.wwf.hu
we współpracy z TRAFFIC
Węgry
<http://www.traffic.org/>

- A Uniwersytet Korwina w Budapeszcie (H)
- A Fundacja WWF Węgry, Budapeszt (H)
- B Władza Lokalna Wsi Kunadacs (H)
- C Południowo-Zadunajskie Centrum Zasobów Regionalnych Nonprofit LTD, Pécs (H)
- D Stowarzyszenie na Rzecz Promocji i Rozwoju Podkarpacia „PRO CARPATHIA” w Rzeszowie (PL)
- E Agencja Rozwoju Regionalnego w Kozjańsku (SI)
- F Fundacja BIT Planota, Grgar (SI)
- G Uniwersytet Mendla w Brnie (CZ)
- G Regionalna Izba Rolna Południowych Moraw w Brnie (Jihovýchod, CZ)

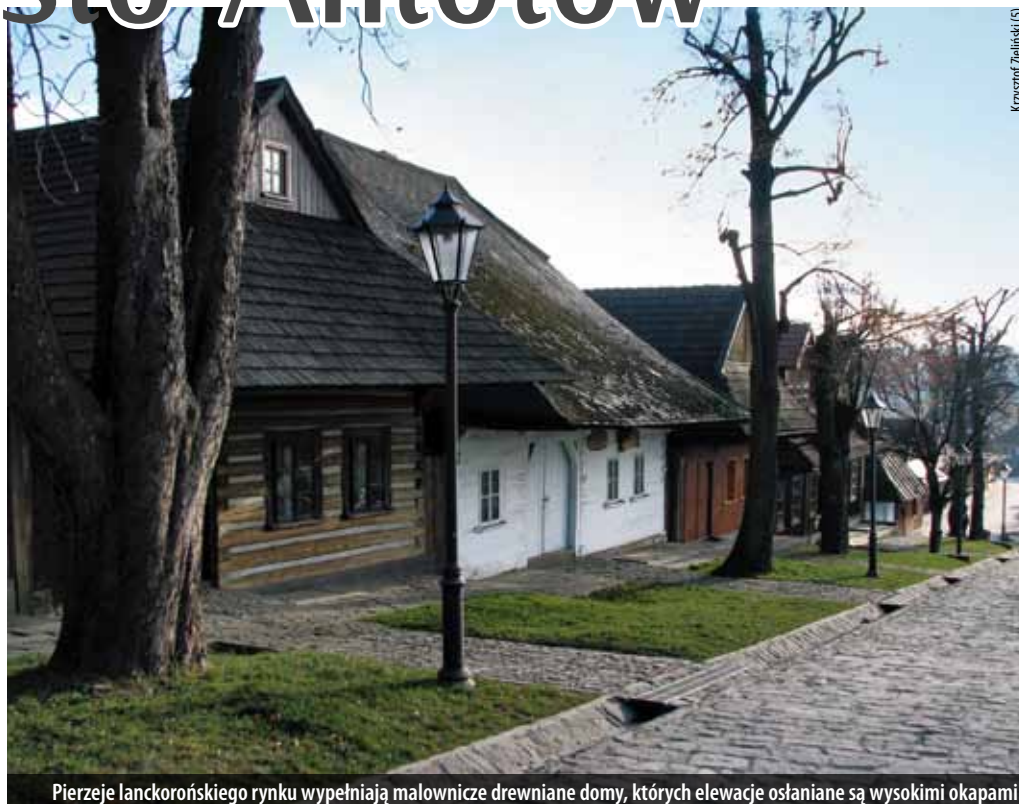




Lanckorona – Miasto Aniołów

Piękne miasteczko, w którym 10 lat temu turysta mógł się najwyżej snuć po Rynku, zastanawiając się dlaczego tu nic się nie dzieje. Teraz Lanckorona coraz pełniej wykorzystuje swój turystyczny potencjał. Znaleźli się ludzie, którzy umieli odpowiednio wykorzystać pomocowe środki, a ich inicjatywa i zapał udzieliły się mieszkańcom.

Przed laty Marek Grechuta śpiewał „Lanckorona, Lanckorona / rozłożona gdzie osłona / od spiekoty i od deszczu, / od tupotu szybkich spraw”. Niedawno piosenkę przypomniał Grzegorz Turnau. Mimo upływu czasu, niewiele się zmieniło. Lanckorona położona jest nieco na uboczu od głównych tras – dojazd dla osób jadących pierwszy raz nie jest łatwy. Z rzadka kursują autobusy. W miejscowości liczącej dwa tysiące mieszkańców nie ma przemysłu ani wielkich instytucji. Miasteczku, a raczej wsi (Lanckorona straciła prawa miejskie w 1933 r.) groził upadek – albo jak się teraz mówi – marginalizacja. Młodzi ludzie po skończeniu w większych miastach szkół



Pierzeje lanckorońskiego rynku wypełniają malownicze drewniane domy, których elewacje osłaniane są wysokimi okapami

lub studiów nie widzieli tu szans dla siebie. Tymczasem miejscowość posiada ogromny potencjał turystyczny – przede wszystkim urokliwy rynek z drewnianą zabudową z XIX w., sąsiedztwo wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO ruin zamku z czasów Kazimierza Wielkiego, kilka przedwojennych willi, z których najbardziej znana to chyba „Tadeusz”. W pobliżu leży także Kalwaria Zebrzydowska. Do tego piękne

widoki. A dojazd samochodem z Krakowa zajmuje ok. 40 minut.

Pomysły lepsze i gorsze

Było kilka prób promocji Lanckorony, np. w 2002 r. Fundacja Partnerstwo dla Środowiska umieściła ją na Szlaku Bursztynowym. Sam pomysł szlaku oczywiście był bardzo dobry, ale żeby pojawili się turyści, potrzebne jest coś więcej. Była też próba sprzedaży pamiątek z Lanckorony w Krakowie, przy Bramie Floriańskiej, teoretycz-



Jacek Stachewicz

Krzysztof Zieliński (5)

nie w idealnej wręcz lokalizacji. Pomysł okazał się jednak dość niefortunny, wyroby oferowano *de facto* gościom jednego z hoteli, a ponadto nikt nie chciał w Krakowie kupować pamiątek z innego miasta.

Znalazła się grupa ludzi, która postanowiła wykorzystać widziany gołym okiem potencjał, aktywizując przy tym mieszkańców. Jedną z nich jest Renata Bukowska, obecnie prezes Lokalnej Grupy Działania „Gościniec 4 Żywiolów”. W 2003 r. współorganizowała w Wadowicach Dni Ziemi. Po tej imprezie dostała propozycję kierowania Ośrodkiem Edukacji Ekologicznej w Lanckoronie. – Zauważyliśmy, że miejsce, w którym mieszkamy, jest pełne potencjału, ale nic się w nim nie dzieje – mówi Renata Bukowska. – Wtedy z kilkoma dziewczynami postanowiłyśmy założyć stowarzyszenie.

Pani Renata i jej koleżanki postanowiły nie tworzyć niczego od nowa, ale zbadać zasoby i je wykorzystać. Kiedyś, jeszcze w czasach królewskich, w mieście były trzy jarmarki. Kobiety postanowiły przywrócić tę tradycję. Najpierw były Dni Gminy, potem Jarmark Świętojański. To, z czym obecnie Lanckorona najbardziej się kojarzy, to anioły. A początki były w 2004 r., gdy w grudniu zorganizowany został festiwal „Anioł w Miasteczku”. Przez lata festiwal zyskiwał coraz bogatszą oprawę: msza święta, koncert w kościele, przemarsz anielski przez miasteczko. Wydarzenie przyciąga coraz więcej turystów.

Teraz anioły są jednym z symboli Lanckorony – anioły na obrazach i grafikach, anioły na artystycznie wykonanych zdjęciach. Powstał nawet Szlak Studni Anielskich. Osoby promujące miasteczko dostają Anioły. Otrzymał je już zakochany w Lanckoronie Kazimierz Wiśniak, znany grafik, współtwórca Piwnicy pod Baranami. Anioła zdążył też odebrać Marek Grechuta.



Przedsiębiorstwo Społeczne „Horyzonty ITD. Inspiracja, Turystyka, Doradztwo” prowadziło kawiarnię, znajdującą się w jednym z przyrynkowych, drewnianych domów. Obecnie rolę tę przejęła prywatna spółka, ale nadal znaleźć można w lokalu magiczną atmosferę, wyborną kawę i herbatę, a także... produkty tradycyjne rodem z lanckorońskiej ziemi

– Udało się zainspirować mieszkańców do wykazania inicjatywy – podkreśla Renata Bukowska.

To praca, a nie projekt

Kolejnym etapem promowania Lanckorony był projekt „Gospodarka społeczna na Bursztynowym Szlaku” finansowany ze środków Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL (projekt realizowany był także w Bałtowie, Suchej Beskidzkiej, Gorlicach, a w Lesku prowadziła go Fundacja Bieszczadzka). Mimo, iż EQUAL w niektórych kręgach stał się synonimem marnotrawienia unijnych pieniędzy, to ten projekt był naprawdę udany. – Wszyscy myśleli, że to tylko projekt, ale my od początku my-

śleliśmy i zachowywaliśmy tak, jakby to była nasza normalna praca – Renata Bukowska zdradza podejście, które zaowocowało sukcesem.

W ramach projektu powstało przedsiębiorstwo społeczne „Horyzonty ITD. Inspiracja, Turystyka, Doradztwo”. Firma m.in. prowadziła kawiarnię, do tego jeszcze zajmowała się tworzeniem oferty turystycznej, a także oprowadzaniem gości, doradztwem, szkoleniami turystycznymi. – Uczestnicy projektu – młodzi ludzie ze średnim wykształceniem – byli zagrożeni wykluczeniem – dodaje. – Jedyne, co ich czekało, to wyjazd z Lanckorony. My ich zaktywizowaliśmy, pokazaliśmy, że można coś w swojej miejscowości robić.





Krzysztof Zieliński (5)



Przychody ze sklepiku to ponad 40 tys. zł. Zarabiają na pewno miejscowi rękodzielnicy i artyści. Ale bywało, że organizacja była „do tyłu” z powodu podatku VAT, a koszt zorganizowania „Aniołów” to 10 tys. zł.

– Nie ma przepisów związanych z firmami społecznymi – mówi Renata Bukowska. – Jak patrzę na to po latach, to teraz raczej zdecydowałabym się na spółdzielnię socjalną.

Po kilku latach „Horyzonty. ITD”, zrezygnowały z prowadzenia kafejki. Ale dalej zajmują się turystyką. Trzon firmy to trzy panie. Co ciekawe przez cały czas trwania projektu z EQUALA, nie zmieniła się kadra – co było rzadkością w tym programie.

Sklepiuk nie tylko z aniołami

Kolejną ofertą jest sklepiuk produktów lokalnych. Stowarzyszenie kupuje od miejscowych artystów różne wyroby, nie tylko aniołki. Wśród wyrobów są i rzeczy nietypowe, jak parasol, którego czasza jest ręcznie tkana jak serwetka. Na ten wyrób zwraca uwagę chyba każdy, kto odwiedza sklepiuk. Jak mówi prowadząca sklepiuk Filomena Pająk, w tej działalności nie chodzi o to, by robić „masówkę” z produktu lokalnego. – Pewne rzeczy są tylko u nas i nie można ich kupić w żadnym innym miejscu – tłumaczy pani Filomena.

Klientami sklepu są turyści, ale również mieszkańcy Lanckorony, bo artystyczne wyroby to także dobry prezent dla bliskich, czy przyjaciół.

W tej chwili LGD wdraża kolejny projekt „Inkubator kuchenny”. Ma on powstać w Bugaju (gmina Stryszów). W założeniu ma być przedsięwzięciem wspierającym lokalną przedsiębiorczość w ramach przetwórstwa produktów rolnych, np. soków, konfitur.

– Zasada działania będzie taka jak w pralni – mówi obrazowo Renata Bukowska.

– Ludzie będą przynosić produkty do przetworzenia. Jeśli ktoś będzie chciał kierować je na sprzedaż, to trzeba będzie przejść odpowiednią procedurę.

Produkty te będą oferowane w kawiarniach, w gospodarstwach agroturystycznych i oczywiście w Krakowie. Projekt finansowany jest ze środków szwajcarskich. ■ Adam Cyło



Sklepiuk zajmuje jedną izbę, przedsionek oraz kawałek frontu przyrynkowego domu. Całość wypełniają tysiące artystycznych drobiazgów wykonanych przez lokalnych rzemieślników

Weź udział w konsultacjach

Dwie strategie, plany na 10 lat, 300 stron dokumentów, sto kilkadziesiąt narzędzi i... tylko kilka ogólnych zdań na temat ekonomii społecznej. Do 18 grudnia br. trwają konsultacje Średniookresowej Strategii Rozwoju Kraju, a do 21 grudnia – Strategii Rozwoju Kapitału Ludzkiego. W dokumentach tych ekonomia społeczna odgrywa rolę marginalną. Dlatego zdaniem redakcji ekonomiaspoleczna.pl warto przyjrzeć się propozycjom strategii i wyrazić swoją opinię na ich temat.

Średniookresowa Strategia Rozwoju Kraju, odnosząc się do kluczowych decyzji zawartych w strategii długookresowej, wskazuje strategiczne zadania państwa, których podjęcie w perspektywie najbliższych 10 lat jest niezbędne, by wzmocnić procesy rozwojowe. Celem głównym strategii jest wzmocnienie gospodarczych, społecznych i instytucjonalnych potencjałów zapewniających szybszy i zrównoważony rozwój kraju oraz poprawę życia ludności. W związku z tym wyznaczone są trzy obszary strategiczne – sprawne i efektywne państwo, konkurencyjna gospodarka i spójność społeczna i terytorialna.

Spore zdziwienie w związku z tym może budzić praktycznie nieobecność w Średniookresowej Strategii mechanizmów ekonomii społecznej. Pojawia się ona tylko raz w rozdziale III.1.1. Zwiększenie aktywności osób wykluczonych i zagrożonych wykluczeniem społecznym. Autorzy Strategii wyrażają przekonanie, że metodą walki z wykluczeniem będą działania państwa zmierzające do zwiększenia wskaźnika zatrudnienia i ułatwienie dostępu do usług publicznych. W związku z tym pojawia się deklaracja, że „państwo będzie wspierało rozwój ekonomii społecznej, przede wszystkim poprzez odpowiednie instrumenty legislacyjne i finansowe”.

Ekonomia społeczna jest tu rozumiana jako „jeden z ważnych instrumentów sprzyjających aktywizacji osób wykluczonych”. Aktywizacja ta ma zostać osiągnięta poprzez integrację grup defaworyzowanych i stwarzanie dla nich miejsc pracy. Niestety nie pojawiają się żadne szczegóły dotyczące kierunku zmian legislacyjnych i finansowych, ani cele zakładane dla rozwoju ekonomii społecznej.

Nie pojawia się też ona ani w kontekście poprawy efektywności usług publicznych, ani jako narzędzie zwiększania obywatelskiego zaangażowania, ani jako element

innowacyjnej gospodarki. W związku z tym należy uznać, że obecność ekonomii społecznej w strategii średniookresowej jest praktycznie marginalna, tym bardziej jeśli zestawimy ją choćby ze znaczeniem, jakie ekonomii społecznej nadała Komisja Europejska w swoim niedawnym komunikacie o biznesie społecznym.

Strategia Rozwoju Kapitału Ludzkiego

Również w dokumencie Strategia Rozwoju Kapitału Ludzkiego, który konsultowany społecznie jest do 21 grudnia br., ekonomia społeczna występuje tylko raz. Strategia określa pięć obszarów realizacji celów operacyjnych: zatrudnienie, demografia, spójność społeczna, zdrowie, oraz kompetencje i kwalifikacje obywateli. Cele są realizowane przez 65 narzędzi uporządkowanych według cykli życia.

Ekonomia społeczna wymieniona jest w narzędziu 39 (Wprowadzenie zmian w zakresie zasiłków oraz świadczeń społecznych w celu wzrostu ich efektywności), gdzie mowa jest o tym, że świadczenia muszą być powiązane z udziałem w aktywnych programach rynku pracy i ekonomii społecznej. W części dotyczącej ogólnych perspektyw branych pod uwagę przy tworzeniu strategii pojawia się zrównoważony rozwój, ale rozumiany jest jedynie w swoim wymiarze środowiskowym, co wydaje się poważnym ograniczeniem.

Jeśli nie my, to kto?

Po rozpoczęciu prac nad krajowymi strategiami rozwoju wielokrotnie słyszeliśmy deklaracje, że ekonomia społeczna, jako ważne narzędzie integracji społecznej i zawodowej, wehikuł autonomizacji jednostek



Stefan

i społeczności, szansa na innowacyjne podejście do problemów społecznych oraz sektor mogący dostarczać efektywnie deficytowe usługi społeczne, będzie mocno widoczna w dokumentach strategicznych. Ostatni raz mówił o tym Krzysztof Więckiewicz, dyrektor Departamentu Pożytku Publicznego w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej podczas Ogólnopolskich Spotkań Ekonomii Społecznej w Lublinie. Obraz przyszłości polskiej ekonomii społecznej, jaki można było zarysować sobie na podstawie tych deklaracji znacząco odbiega jednak od rzeczywistości, jaką można odnaleźć w konsultowanych dokumentach. Konsultacje jeszcze trwają. Jeśli środowisko przedsiębiorców społecznych nie upomni się o mocniejszą obecność ekonomii społecznej w strategiach, nikt inny tego nie zrobi.

Uwagi do Strategii Średniookresowej można składać w wersji pisemnej na adres: Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa lub w wersji elektronicznej na adres e-mail: konsultacje_ssrk@mrr.gov.pl w terminie do 18 grudnia br. na specjalnym formularzu dostępnym na stronie ministerstwa.

Konsultacje dotyczące Strategii Rozwoju Kapitału Ludzkiego trwają do 21 grudnia br. Uwagi można zgłaszać na portalu mamzdanie.org.pl ■

Krzysztof Cibor

Źródło: ekonomiaspoleczna.pl

Staropolska dobroczynność

W dawnej Polsce w etos staropolskiego właściciela ziemskiego głęboko zapisana była dobroczynność. A kimże był ów przedsiębiorca staropolski, jak nie panem dziedzicznym wsi, a staropolskie przedsiębiorstwo to nic innego jak folwark pańszczyźniany.

Fakt, iż produkowano tutaj tylko płody rolne, a pracowników, czyli chłopów nie wynagradzano, a wręcz przeciwnie, to wykonywana przez chłopów praca w folwarku pańskim była swoistym rodzajem zapłaty w naturze – praca fizyczna w zamian za możliwość użytkowania i zamieszkiwania na pańskim gruncie. W ciągu XV i XVI w. z jednodniowej pracy darmowej na pańskim tenże „swoisty dowód wdzięczności” za „pańską wielkoduszność” zaczął się rozszerzać. Dziedzicowi nie wystarczała już praca w wymiarze jedno – czy dwudniowym, wymagał więcej – 3 dni i więcej – 4 dni, coraz więcej – 5 dni w tygodniu. Na przełomie XVI/XVII w. nastąpiło przestawienie się prawie całej gospodarki polskiej (folwarczej) na produkcję rolną, zwłaszcza czterech podstawowych zbóż: pszenicy, jęczmienia, owsa i żyta, czego źródłem była bardzo dobra na zachodnioeuropejskich rynkach koniunktura gospodarcza na polskie zboże, tak dobra, że szlachta dumnie głosiła: „Polska spichlerzem Europy”.

Miłe złego początki

Ta korzystna koniunktura była źródłem niezwykłych fortun dla ówczesnych „przemysłowców rolnych” – magnatów, ale już sto lat później stała się poważnym przekleństwem polskiej gospodarki, gdyż zamiast unowocześniać folwark, zmieniać typ gospodarowania ziemią, szlachta zwiększała ucisk chłopów, starając się z niego, i z folwarku wycisnąć jak najwięcej, jak najmniejszym kosztem własnym. To maksymalne obniżenie kosztów produkcji, opartej na pracy przymusowej (pańszczyźnianej) podkręcało koniunkturę na polskie zboże, które było nie tylko dobrej jakości, ale także posiadało wysoko konkurencyjną cenę, w stosunku do innych producentów na rynku europejskim. Wówczas to święciła triumfy dopiero co wprowadzana na szeroką skalę na ziemiach polskich, jako szczyt ówczesnej rolniczej myśli technicznej, osławiona trójpolówka. Zdawano się nie zauważać, że w tym samym czasie w Europie Zachodniej zaczęto odchodzić od tego systemu uprawy ziemi, powoli eksperymentując z płodozmianną. Ten wynalazek



Drewniany budynek szpitala dla ubogich obok kościoła św. Józefa w Staromieście (obecnie dzielnica Rzeszowa) na rysunku sygnowanym datą 2 V 1948. Obecnie na miejscu szpitala stoi budynek przychodni zdrowia

stosowany już od poł. XVI w. we Flandrii zaczęto udoskonalać, co doprowadziło do powstania w latach 30. XVIII w. w Anglii czteropolówki, zwanej płodozmianną norfolkską, obejmującej zboża ozime i jare, rośliny motylkowe oraz okopowe. Na terenie ówczesnych Niemczech początki płodozmianny datuje się na poł. XVIII w. Wynalazek ten, połączony z wprowadzaniem pierwszych maszyn rolniczych, obniżał koszty produkcji, dając także możliwość rozwijania się również rolnictwu indywidualnemu, podnosząc siłę gospodarczą nie tylko elit społecznych (wielkich posiadaczy ziemskich), ale także całego społeczeństwa, gdyż ówczesny zachodnioeuropejski chłop nie przymierający, jak w Rzeczpospolitej głodem, posiadający drobne rezerwy w środkach pieniężnych zaczął wydawać je w najbliższych miastach, dzięki czemu rozwijało się rzemiosło i handel, drobne kupiectwo, a siła całego społeczeństwa rosła. Wraz z budową imperiów kolonialnych po-

jawily się nowe, olbrzymie rynki zbytu, co zachęcało państwa zachodnioeuropejskie do ekspansji nie tylko politycznej, ale i gospodarczej na nowe, zamorskie terytoria. Władzy państwowej zależało więc w tych warunkach na stałym dopływie znaczącej gotówki, dającej możliwość sfinansowania ambitnych planów politycznych. Osiągała to dzięki wzrostowi fiskalizmu – nakładaniu nowych, większych podatków, to zaś umożliwiło jej znaczące przeobrażenia w kierunku budowy nowoczesnych społeczeństw, rządzonych silną ręką – monarchii absolutnych z niezłe wyszkolonym aparatem państwowym i potężną armią gotową walczyć o interesy nie tylko polityczne, ale i gospodarcze państwa.

Na nędzę dobroczynność

W Polsce droga rozwoju gospodarczego poszła w zupełnie innym kierunku. Gdy w Europie Zachodniej w XVII w. rozdił się prymitywny przemysł – praca nakład-

cza, manufaktury – to w Rzeczypospolitej „panowie szlachta” wzmocniali przymus pańszczyźniany. Chłopi byli tak bardzo eksploatowani, że pojawił się problem ich zaopatrzenia na starość (ówczesnie wiek 50-55 lat). Spracowany ponad miarę, chłop nie mający czasu i sił na odrobek własnego, mizernego kawałka ziemi na starość (przecież nie było wówczas systemu emerytalnego) do której, jeśli miał szczęście dożyć, pozostawał praktycznie bez środków do życia. Jeśli rodzina chciała go utrzymywać, co równało się z większą dla niej nędzą, to taki starzec, choć przeważnie szykanowany, dożywał swoich dni. Często musiał on co roku na zimę wyprawiać się do miasta, gdzie łatwiej było przetrwać, choćby z jałmużny. Wówczas też jego rodzina zyskiwała większą możliwość przeżycia, zwłaszcza na przednówku, najgorszym dla ówczesnego społeczeństwa chłopskiego okresie.

W tych warunkach narodziła się wśród bogatej szlachty, duchowieństwa i wzbogaconego mieszczaństwa, staropolska, niemalże powszechna forma zinstytucjonalizowanej dobroczynności – szpitalnictwo dla ubogich. Proces powstawania owych *asylum pauperum* datuje się w Polsce na terenach dzisiejszego Podkarpacia także od poł. XV w. Jego szczyt zaś na XVI i XVII w., a sto lat później nastąpił jego schyłek. Etos tej swoistej, szlacheckiej w przeważającej części, dobroczynności zaczął zamierać wraz z postępującym kryzysem gospodarczym. Część przytułków przestała istnieć w ciągu XVIII w., chociaż większość przetrwała do uwłaszczenia (poł. XIX w.), niektóre, nieliczne wprawdzie, działały jeszcze w 20-leciu międzywojennym.

Mapa regionalnej dobroczynności

Szpitalnictwo można nazwać pierwszą, zbiorową formą pomocy ówczesnych elit finansowych, tej części społeczeństwa, która przez cały okres swej egzystencji eksploatowana była przez klasy uprzywilejowane, a jej darmowa praca legła u podstaw tegoż bogactwa. Na terenie dzisiejszego Podkarpacia działało szereg przytułków, i to nie tylko w największych miastach, ale także większych wsiach, a z biegiem czasu ich siatka stosunkowo gęsto pokryła podkarpackie tereny.

Pierwsze szpitale pojawiły się pod koniec wieków średnich. Jako najstarszy szpital miejski na terenie obecnego Podkarpacia należy uznać przytułek powstały w 1404 r. w Łańcucie. Kilka lat później założono szpitale w Dubiecku (1407-1409), Krośnie (1431), Przeworsku (1460), Przemyślu (1461), Jarosławiu (1462), Rzeszowie

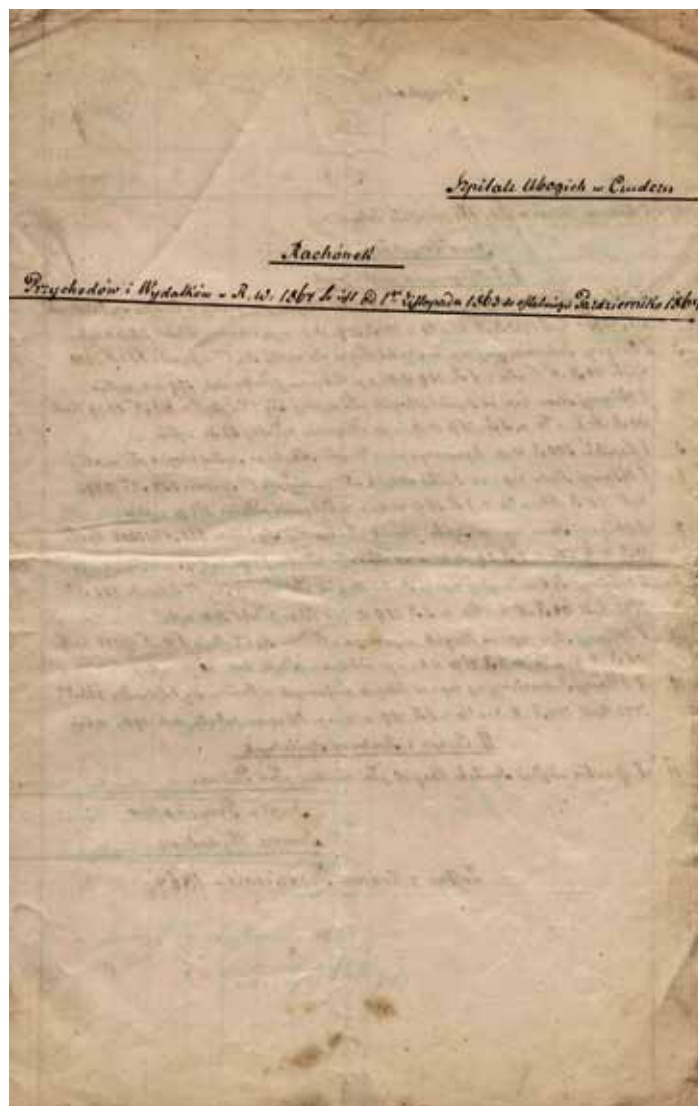
(1469), Lesku (przed 1478), Sanoku (1485) oraz w Brzozowie (przed 1497) i Radymnie (przed 1498). W XVI w. nastąpił dalszy rozwój szpitalnictwa miejskiego. Z tego okresu pochodzą szpitale i przytułki założone: w Tyczynie (1500–1505), Leżajsku (1556), Dynowie (1593) i Birczy (1595). Apogeum proces ten osiągnął w XVII w. Wówczas to sieć szpitali została uzupełniona w przeważającej części przytułkami, powstałymi w małych miasteczkach podkarpackich. Fundowano wówczas szpitale: w Błazowej (ok. 1618–1619), Pruchniku (1619), Rymanowie (1620), Krzeszowie (1621), Jaćmierzu (1624), Krasieczynie (1630), Żołyni (1634), Husakowie (1635), Rybotyczach i Sokołowie Małopolskim (1637), Kańczuz-dze (1638), Grodzisku i Sieniawie (1646), Babicach (1663), Tyrawie Wołoskiej (1682) oraz w Nowotańcu i Zarszynie (1699). Wiek XVIII przyniósł niewielkie uzupełnienia na liście małomiasteczkowych szpitali dla ubogich. Wówczas powstały przytułki w Jaworniku (1707), Mrzygłodzie (1721) oraz Bukowsku (przed 1775).

Proces rozwoju szpitalnictwa dla ubogich nie ominął także wsi, choć przede wszystkim szlachcie i magnaterii, a więc wspomnianym owym „potentatom gospodarczym” okresu staropolskiego chodziło o zabezpieczenie, niejednokrotnie wyeksploatowanych do granic chłopów, na starość, rozumianą jako niemożność wykonywania jakiegokolwiek cięższej pracy na folwarku pańskim. Pierwsze wiejskie fundacje powstały w I dekadzie XVII w. a na połowę tego wieku należy datować ich apogeum. W XVIII w. utworzono fundacje, wypełniające nieliczne luki na mapie dobroczynności podkarpackiej. Pomyślane były one jako zabezpieczenie ubogich mieszkających, nie tyle co w każdej wsi, ale w większych rozmiarów osadach. W ciągu XVII w. ukształtował się zwyczaj, że każdy szanujący się szlachcic, czy magnat w stołecznej dla swoich dóbr wsi, w której niejednokrotnie sam posiadał okazałą siedzibę,

fundował wraz z parafią przytułek dla ubogich, (gdy parafia już istniała, powołując przytułek niejednokrotnie w drodze „łaski” powiększał także uposażenie parafii), dokonując dla nich określonego, w zależności od kondycji jego szkatuły, legatu (uposażenia) parafii wraz z przytułkiem.

Pierwsze było Blizne

Najstarszą wiejską fundacją szpitalną na terenie Podkarpacia był przytułek dla ubogich w Bliznem ufundowany 8.08.1605 r. W XVII w. szpitale powstały: w Wesołej (1612), Żurawicy (1613), Rokietnicy (1617), kolejne w 1619 r. w Krasnem, Staromieściu (obecnie dzielnica Rzeszowa), Świnczy (obecnie Świlcza) oraz Zabierzowie (obecnie przysiółek Kielanówki), następne w 1624 r. w Piotraszówce (obecnie Boguchwała), Przybyszówce (obecnie dzielnica Rzeszowa) i Wyszatyczach, w Łące (1626), Słocinie (obecnie dzielnica Rzeszowa, 1636), Lubeni (1637), Rudolowicach (1640), w Gniewczynie, Jasienicy, Komborni, Malawie, Medyce, Nowosielcach Przeworskich, Potoku i Targowiskach (1646), Stubnie (ok. 1646), Sieteszy (1649), Chmielniku (1657), Korczynie (1663), Woli



Strona tytułowa księgi rachunkowej szpitala dla ubogich w Czudcu, prowadzonej w latach 1863–1864

Lp. i opis wydatku	Rozpłata z roku 1864		Rozpłata z roku 1864		Rozpłata z roku 1864		Rozpłata z roku 1864	
	2	3	2	3	2	3	2	3
	z	z	z	z	z	z	z	z
Wydatki								
I. Na utrzymanie ubogich								
A. Według statutu płać zwyczajnych								
1. Według Statutu 1. i 2. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			97	22	94	22	94	22
2. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			4	58	4	58	4	58
3. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			4	58	4	58	4	58
B. Według statutu płać zwyczajnych								
4. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			6	52	6	52	6	52
5. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			97		97		97	
6. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			4	58	4	58	4	58
7. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			7	9	7	9	7	9
C. Według statutu płać zwyczajnych								
8. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			4	10	4	10	4	10
9. Według Statutu 4. i 5. paragrafu z Obligacji Administracyjnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2			4	58	4	58	4	58
Summa Wydatków								
			132	74	132	74	132	74

Rafałowskiej (1666), Kosinie (ok. 1667), Klimkówce (pomiędzy 1693–1699), w Nienadówce, Nozdrzcu i Ujkowicach (1699) oraz w Bachórcu i Dylągowej (1700).

Wiek XVIII to dalszy, ale już schyłkowy rozwój staropolskiej dobroczynności. Wówczas to powstały szpitale dla ubogich: w Markowej (1701), Krzemienicy (1704), Handzlówce i Odrzykoniu (1711), Przysietnicy (ok. 1712), Majdanie Sieniawskim (pomiędzy 1714–1736), Jasionowie (pomiędzy 1716–1735), Hyżnem (1718), Łukowej i Woli Żarczyckiej (1721), Starej Wsi (1726), Borku Starym i Jasieniu (1730), Kaszycach (1744), Golcowej, Haczowie, Równem i Trześniowie (1745), Husowie (1752), Laszkach k. Jarosławia (ok. 1753–1754), Futomie (przed 1754), Lubatowej (przed 1756), Uhercach Mineralnych (przed 1775) i Zaczerniu (ok. 1775).

Dokładał się król i duchowni

Fundacji szpitalnych dokonywały różne ówczesne podmioty życia społeczno-politycznego, takie jak: szlachta, kościół, król, mieszczaństwo. I tak z inicjatywy królewskiej powstały przytułki w Haczowie, Krośnie, Medyce, Mrzygłodzie, Leżajsku, Przemyślu, Trześniowie, Sanoku, Woli Żarczyckiej i Wyszatcach. Genezę szlachecką miały szpitale powstałe w Babcicach, Bachórcu, Birczy, Błazowej, Borku Starym, Bukowsku, Dubiecku, Dylągowej, Dynowie, Chmielniku, Futomie, Gniewczynie, Golcowej, Handzlówce, Hyżnem, Husowie, Jasionowie, Jarosławiu, Jasienicy, Jaworniku, Kańczudze, Kaszycach, Klimkówce, Komborni, Korczynie, Kosinie, Krasnym, Krzemienicy, Krzeszowie, Lesku, Lubeni, Łańcucie, Łące, Łukowej, Majdanie Sieniawskim, Maławie, Markowej, Nienadówce, Nowosielcach Przeworskich, Nozdrzcu, Odrzykoniu, Piotraszówce (obecnie Boguchwała), Potoku, Pruchniku, Przeworsku, Przybyszówce (obecnie dzielnica Rzeszowa), Rokietnicy, Rudołowicach, Rymanowie, Rzeszowie, Sieniawie, Sieteszy, Słocinie (obecnie Rzeszów), Sokołowie Małopolskim, Staromieściu (obecnie Rzeszów), Stubnie, Świnczy (obecnie Świlcza), Targowiska, Tyczynie, Tyrawie Wołoskiej, Uhercach Mineralnych, Ujkowicach, Wesołej, Woli Rafałowskiej, Zabierzowie (obecnie przysiółek Kielanówki), Zaczerniu, Żołyni i Żurawicy, duchowną zaś szpital bliźniński, brzozowski, lubatowski, laszkowski, przysietnicki, radymniański, równieński, starowiejski i zarszyński.

Szpitaly dla ubogich, początkowo utrzymujące się z dobrowolnych datków ludności czy miejscowego plebana, z biegiem

Księga rachunkowa szpitala dla ubogich w Czudcu, wydatki i przychody w roku 1864

Lp. i opis przychodu	Rozpłata z roku 1864		Rozpłata z roku 1864		Rozpłata z roku 1864		Rozpłata z roku 1864	
	2	3	2	3	2	3	2	3
	z	z	z	z	z	z	z	z
Przychody								
I. Z Obligacji publicznych								
Nowe Przychody								
1. Z Obligacji Administracyjnych wpisanych na szpital ubogich płać zwyczajnych w Czudcu z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 101 R. 21 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 72 R. 10 gr. 10 a.			97	22	94	22	94	22
2. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			4	58	4	58	4	58
3. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			4	58	4	58	4	58
4. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			4	58	4	58	4	58
5. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			6	52	6	52	6	52
6. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			97		97		97	
7. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			4	58	4	58	4	58
8. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			4	58	4	58	4	58
9. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			4	10	4	10	4	10
10. Z Obligacji Administracyjnych wpłaconych na szpital ubogich płać zwyczajnych z 1. lipca 1858 N° 204 Kpł. 1920 R. M. K. a 1/2 = 5 R. 25 gr. 10 a. = po odliczeniu podatku 27 gr. 10 a.			4	58	4	58	4	58
II. Wynosi z dotacji szpitalnych								
11. Z Gruntów między szpitali ubogich płać zwyczajnych płać dotacja			7	9	7	9	7	9
Summa Przychodów			132	74	132	74	132	74
Summa Wydatków			132	74	132	74	132	74
Zostaje z koncem Października 1864.								26 gr.
								26 gr.

lat uzyskiwały zapisy (legaty) dokonywane przez miejscowych notabli miejskich, szlachty czy też bogatszego duchowieństwa. Legat taki, stanowiący właściwą podstawę egzystencjalną przytułku (właściwie stwarzający dopiero możliwość jego – statutowej, działalności), zawierał nadania areалу ziemskiego, wykaz corocznych darów w naturze, pochodzących z folwarku darczyńcy (kilka korców pszenicy, owsa, grochu, soczewicy, żyta, później także ziemniaków, mięsa na czas świąt kościelnych, itp.), czy nawet pewnych subsydiów w gotówce, zazwyczaj ulokowanych na procent. Niejednokrotnie także ubodzy uzyskiwali prawo nie tylko do zbierania chrustu w pańskim lesie, ale także prawo wyrębu w lasach, służących do poprawy stanu budynku szpitala czy też obejścia gospodarskiego, połączone zazwyczaj ze szczegó-

łowo wymienionymi obowiązkami. Zwłaszcza na wiek pensjonariuszy były to powinności natury duchowej, nie fizycznej. Zazwyczaj mieli oni nakaz permanentnej modlitwy za duszę darczyńcy, połączony z obowiązkowym (ściśle określonym co do ilości i okazji przypadających w ówczesnym kalendarzu liturgicznym – najczęściej w najważniejsze święta) przystępowaniem do sakramentu Komunii Świętej, odbywania modlitw pokutnych i postów za duszę donatora oraz obowiązek uczestniczenia w egzekwiach i pogrzebach członków rodziny darczyńcy, jako tzw. płaczki pogrzebowe.

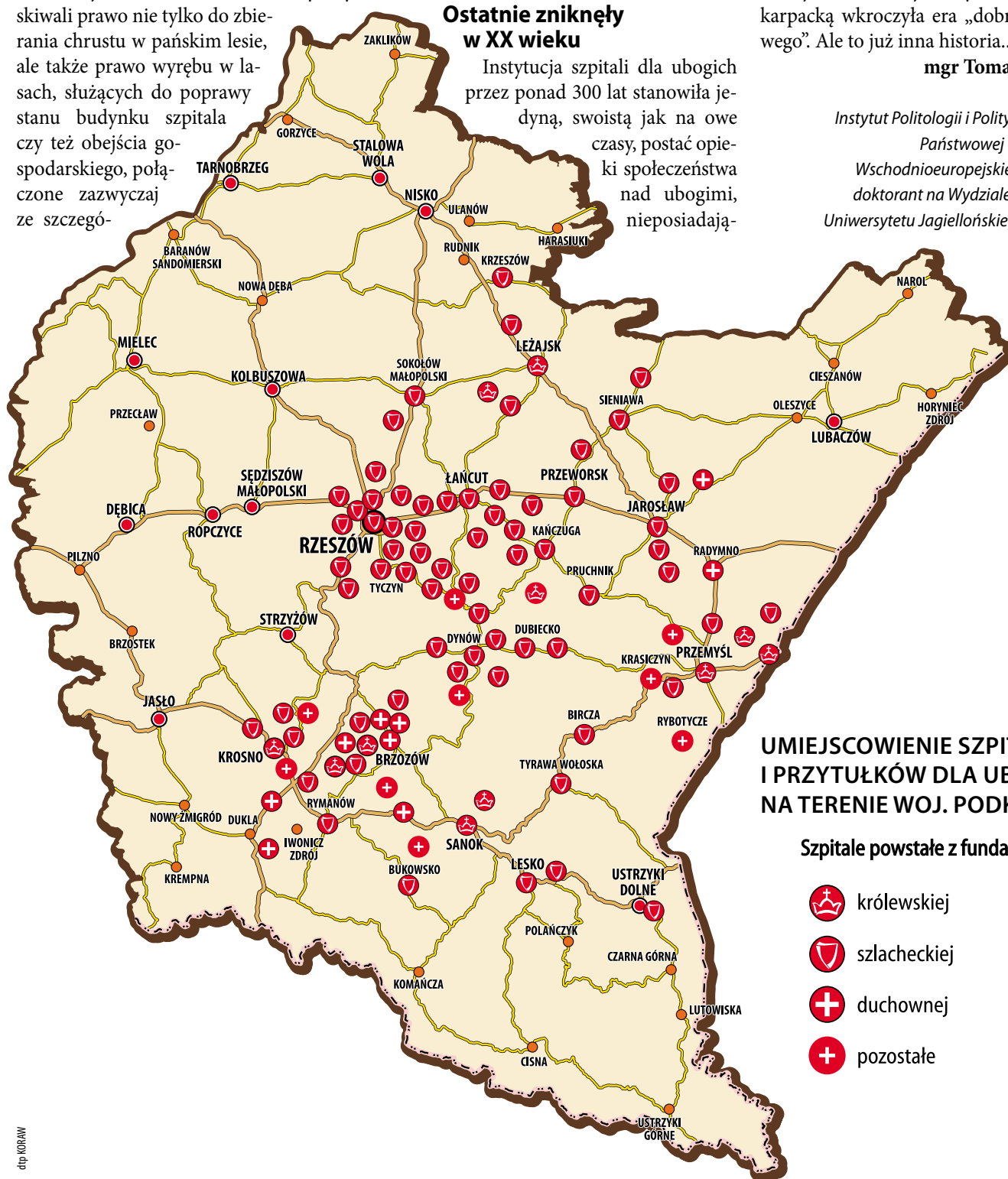
cymi środków do życia (obok tej instytucji pod koniec XVIII, a zwłaszcza w XIX w. zaczęły powstawać szpitale powszechne, miejskie, zajmujące się leczeniem chorób i infekcji trapiących ówczesnych mieszkańców miast i wsi). Wraz z rozwojem gospodarczym, zwłaszcza przemysłu, połączonego z przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi na wsi, nie tylko zahamowany został proces powstawania przytułków, ale wyraźnie liczba tychże swoistych domów dla bezdomnych zaczęła spadać, w ciągu XIX w. już wyraźnie. Nieliczne egzystowały jeszcze w 20-leciu międzywojennym. Kres szpitalnictwa dla ubogich nastąpił po II wojnie światowej, kiedy to na wieś podkarpacką wkroczyła era „dobrobytu ludowego”. Ale to już inna historia... ■

mgr Tomasz J. Filozof

*Institut Politologii i Polityki Regionalnej
Państwowej Wyższej Szkoły
Wschodnioeuropejskiej w Przemyslu,
doktorant na Wydziale Historycznym
Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*

Ostatnie zniknęły w XX wieku

Instytucja szpitali dla ubogich przez ponad 300 lat stanowiła jedyną, swoistą jak na owe czasy, postać opieki społeczeństwa nad ubogimi, nieposiadają-



UMIEJSCOWIENIE SZPITALI I PRZYTUŁKÓW DLA UBOGICH NA TERENIE WOJ. PODKARPACKIEGO

Szpitale powstałe z fundacji:

-  królewskiej
-  szlacheckiej
-  duchownej
-  pozostałe

Płeć w karierze bez znaczenia – Twoja przyszłość w Twoich rękach

ZOSTAŁAŚ(ĘS) ZWOLNIONA(Y)
Z PRACY?

JESTEŚ NA
WYPOWIEDZENIU?

z nami
ZMIEŃ SIEBIE

w projekcie

„ZMIEŃ SIEBIE – UTRZYMAJ (SAMO)ZATRUDNIENIE”

założysz własną firmę lub zdobędziesz nowy zawód

Zapraszamy osoby
zwolnione z pracy w ciągu ostatnich 4 m-cy,
znajdujące się na wypowiedzeniu lub zagrożone zwolnieniem
z przyczyn dotyczących zakładu pracy,
zamieszkałe w woj. podkarpackim i w wieku produkcyjnym

OFERUJEMY BEZPŁATNE WSPARCIE W ZAKRESIE:

SAMO-ZATRUDNIENIA

- ✓ szkolenia i doradztwo z zakresu zakładania działalności gospodarczej (52 h)
- ✓ dotacje inwestycyjne do 40 000,00 zł/osobę
- ✓ wsparcie pomostowe przez pierwsze 6 / 12 miesięcy (1 100,00 zł/m-c)
- ✓ specjalistyczne doradztwo dla firmy (4 h)

LUB

PRZEKWALIFIKOWANIA ZAWODOWEGO

- ✓ opracowanie indywidualnego planu działania
- ✓ szkolenia „szyte na miarę” uczestnika
- ✓ płatne 3 miesięczne praktyki zawodowe
- ✓ zwrot kosztów dojazdu i opieka nad dzieckiem / osobą zależną



BIURO PROJEKTU

„ZMIEŃ SIEBIE – UTRZYMAJ (SAMO)ZATRUDNIENIE”

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji

Podkarpacia „PRO CARPATHIA”

ul. Gałęzowskiego 6/303, 35-074 Rzeszów

Tel. 17 862 50 76, www.procarpathia.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Wojewódzki Urząd Pracy
w Rzeszowie



ZMIEŃ SIEBIE - UTRZYMAJ (SAMO)ZATRUDNIENIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Poddziałania 8.1.2 Wsparcie procesów adaptacyjnych i modernizacyjnych w regionie PO KL